Rok II. Zeszyt 3 i 4.

MODERATOR

Kwartalnik wyłącznie przeznaczony dla Księży Kierowników Sodalicyj Marjańskich

Lipiec — Grudzień 1930

Wydawnictwo Księży Jezuitów, Kraków, Kopernika 26

WARUNKI PRENUMERATY.

„Moderator“ wychodzić będzie w lutym, maju, sierpniu i listopadzie każdego roku, w objętości około 2 arkuszy druku.

Prenumerata całoroczna wynosić będzie wraz z przesyłką w kraju 4 zł., zagranicą 6. zł. — Cena pojed. zeszytu 1·20 zł.

Redaktor i wydawca: *Ks. Jan Rostworowski T. J.*

Ze świata i dla świata dusz

Modlitwa myślna jako warunek postępu w doskonałości chrześcijańskiej.

W sodalicjach naszych dokonywa się powoli bardzo doniosła ewolucja. Jeszcze do niedawna panował dość ogólnie pogląd, który dziś już tam tylko pokutuje, gdzie z trudnością docierają nowe myśli i prądy, że wystarczy w sodalicji jakkolwiek zachowywać przykazania Boże i kościelne i poprzestawać na bardzo skromnej mierze przyjmowania sakramentów świętych zaledwie dwa lub trzy razy do roku. Dziś te pojęcia ustępują miejsca innym poglądom. Dziś staje się jasnem, że niepodobna tak skąpo odmierzać wymaganej w sodalicji cnoty. Sodalis to oczywiście nie jest człowiek koniecznie doskonały, ale taki, co serjo do doskonałości dąży. On chce i stara się być wzorowym chrześcijaninem, który doskonalej Bogu się podoba i tam nawet wolę jego usiłuje wypełniać, gdzie nie wchodzi w grę ścisłe, pod grzechem, przykazanie. On rozumie, że powołany jest do prawdziwie nadprzyrodzonego życia i dokłada wszelkich starań, aby je w sobie urzeczywistnić.

Że do tego wybitniej chrześcijańskiego życia potrzeba koniecznie gruntownych dorocznych rekolekcyj i częstszego przyjmowania świętych sakramentów i dobrej duchownej lektury — to Bogu dzięki już mniejwięcej ustala się w pojęciach. Ale że do tych istotnych warunków dążenia do doskonałości należy też jakaś, choćby maleńka doza modlitwy myślnej, to mniej trafia do przekonania i dlatego dotychczas w bardzo małej mierze wchodzi u nas w praktykę życia. A jednak mistrze duchowego życia są pod tym względem zupełnie zgodni. Głoszą oni nietylko to, że bez jakiejś odrobiny rozmyślania prawie niepodobna wznieść się nieco wyżej ku

Bogu, ale nawet to, że owej wyższej drogi duchownej rozmyślanie jest właściwie początkiem. Łańcuch cnót jest wprawdzie tak spojony, że pierwsze jego ogniwo łączy się z ostatniem, ale jeżeli w tym zamkniętym szeregu jest jakieś ogniwo bezwzględnie pierwsze, to jest niem modlitwa, i to ta modlitwa, która odbywa się po cichu, w samej głębi skupionego serca.

Ponieważ zalecanie i nauczanie tej modlitwy jest jednem z głównych zadań dobrego kierownika sodalicji, może nie od rzeczy będzie zastanowić się bliżej, dlaczego modlitwa myślna jest na drodze doskonałości tak bardzo potrzebna i w jaki sposób dałaby się przybliżyć do świata pojęć i do praktyki naszych sodalisów.

Jest to rzeczą tak w dogmatyce, jak w ascezie zupełnie oczywistą, że wiara, będąc »podstawą i korzeniem wszelkiego usprawiedliwienia« (sob. tryd.) jest zarazem miarą duchowego postępu. Gdzie ona jest mocna i żywa, tam postęp dokonywa się w szybkiem tempie, gdzie tej siły i żywości wierze niedostaje, tam postęp mniej lub więcej niedomaga, albo nawet zupełnie się przerywa. I nie może zresztą być inaczej. Każdy czyn dobry to jest owoc moralnego wysiłku. Żeby na ten wysiłek się zdobyć, musi człowiek koniecznie dźwignię rozumnej woli o coś oprzeć; musi mieć u podstaw czynu jakiś mocny grunt, na którymby stanął. A cóż może być tym gruntem dla aktu nadprzyrodzonego, który ponad wszelkie doczesne względy zmierza do wiecznej i nieskończonej u Boga nagrody? Może być jedno tylko, mianowicie to przekonanie, któremu św. Paweł daje przedziwnie energiczny wyraz: *Wiem komum uwierzył i pewien jestem.* (2. Tym. 1, 12). Jedynie wtedy można się zdobyć na tę *cierpliwość dobrego uczynku* (Rzym. 2, 7), która dla dalekiej i nigdy nie widzianej przyszłości umie się wyrzec bliskiego i namacalnego dobra, gdy w sercu i w umyśle tkwi niezłomne przeświadczenie, że *praca nie jest próżna* (1. Kor. 15, 58), ale *że Bóg jest oddawcą tym, którzy go szukają.* (Żyd. 11, 6).

Oczywiście jednak, żeby przekonanie wiary mogło posłużyć za punkt oparcia do rzeczywistego wysiłku, to znaczy, żeby dobra, które przez wiarę się posiada mogły przeważyć napór nęcących wolę, dóbr niniejszych, musi to, o czem wiara

opowiada i co obiecuje być w sercu żywą rzeczywistością, niemglistą, daleką abstrakcją. Niejasna i może do tego wątpieniem podmyta opinja nie będzie nigdy tym skalistym gruntem w sercu, na którym dźwignia woli może oprzeć się bezpiecznie. Dopiero wtedy potrafi człowiek w imię wiary udźwignąć ciężar nadprzyrodzonego życia, gdy ona mu jest czemś świeżem, żywem, nieomal namacalnie przytomnem.

Lecz tego rodzaju moc i żywotność i jakby plastyka wiary nie zdobywa się nigdy bez modlitwy myślnej. Tylko w rozmyślaniu eksponuje się duszę na łagodne, niewidzialne światło bijące ze świata wiary, tylko przez to ćwiczenie wyrażają się na duszy — nieomal jak obraz na kliszy — nadprzyrodzone prawdy. Przez modlitwę myślną oswaja się człowiek z wyższym, Bożym światem i realizuje go w sobie, t. j. odtwarza go niejako w swej wyobraźni, myślach, przekonaniu, całem swem wnętrzu. A jeśli mimo trudności, w tem ćwiczeniu się trwa i stale je praktykuje, to dochodzi się powoli do tego, jak pięknie i jak prawdziwie powiada jeden z nowszych ascetycznych pisarzy, że »bezpośredni, zmysłowy obraz świata zupełnie się przed naszemi oczyma odwraca: świat Boga i świat ducha, duszy własnej i łaski świat Jezusa i sakramentów staje się nam bardziej swojskim, bardziej znanym, bardziej zrozumiałym i, że tak powiem, bardziej naturalnym i rzeczywistym, niż obraz wschodu słońca, niż gwar i ruch wielkiego miasta, lub straszliwe wstrząśnienia wojenne.« To dokonywa się w duszy wszystkich wybitniejszych sług Bożych, owszem to m u s i się dokonać, jeśli mają prawdziwie żyć z wiary i wiarą, a dokonać się może tylko przez *rozważanie w sercu.* (Jer. 12, 11). Przez żadne czytanie ani nawet przez zwykłą modlitwę ustną tego się nie osiągnie, bo niema w tych aktach — chyba że połączone są z modliwą myślną — tego tajemnego przyswajania sobie pracą duszy i wchłaniania w siebie nadprzyrodzonego świata, jakie ma miejsce w rozmyślaniu. Dlatego nigdy nie było i nigdy nie będzie inaczej, tylko *ten będzie jako drzewo, wsadzone nad ściekaniem wód, które owoc swój da czasu swego, kto w zakonie Pańskim rozmyśla we dnie i w nocy.* (Ps.1, 2. 3).

Zachodzi więc pytanie, dlaczego jest wogóle tak niezmiernie trudno wprowadzić tę modlitwę myślną w zwyczaj

wiernych, nawet sodalisów, nawet takich, którzy skądinąd całem sercem pragną Bogu się podobać i do niego się zbliżyć.

Że tutaj wchodzi niezawodnie w grę ta bujność i pełność i barwność współczesnego życia, która bynajmniej nie sprzyja skupieniu, to nie ulega wątpliwości. Dzisiaj jest takie mnóstwo rzeczy, które tłoczą się do oczu, do serca i do myśli, które absorbują całego człowieka z całym wewnętrznym i zewnętrznym wysiłkiem, do jakiego jest zdolny, że istotnie stało się bardzo trudno znaleźć i czas swobodny i, bardziej jeszcze, myśl niezamąconą, by oddać się spokojnie modlitwie myślnej.

Ale ten powód, choć bardzo rzeczywisty, nie wydaje się nam jedynym. Bo najpierw, mimo wszystkich trudności dzisiejszego życia, są jednak ludzie, którzy stale i z powodzeniem praktykują codziennie rozmyślanie, a powtóre, jeśli chodzi o rzecz tak niezmiernie ważną, wzrost trudności powinien tylko pobudzać do większego napięcia sił, a nie do kapitulacji na całej linji, i to nieomal bez prawdziwej walki.

Gra tu więc rolę jeszcze inny czynnik, mianowicie ten, że my, kapłani, sami nie dość oddani modlitwie myślnej, ani nie dość usilnie zalecamy jej potrzebę, ani nie dość umiejętnie wprowadzamy w jej zrozumienie i praktykę. Zaledwie kiedy mówimy z prawdziwym naciskiem o rozmyślaniu, a gdy próbujemy wyjaśniać jego istotę i tłumaczyć sposób odprawiania, wywiązujemy się z zadania tak niezręcznie, że raczej odstraszamy od modlitwy myślnej niż dajemy do niej prawdziwą zachętę.

Nie potrzeba długo tłumaczyć, że jest to stan rzeczy doprawdy opłakania godny i że musi on ulec zmianie, jeżeli mamy wychować w sodalicjach katolików prawdziwie wybitnych. Spróbujemy więc tutaj podać pewne uwagi, które do należytego sposobu przedstawiania modlitwy myślnej mogłyby być pożyteczne.

Otóż przedewszystkiem trzebaby wpajać w sodalisów to przekonanie, że rozmyślanie nie jest bynajmniej w chrześcijańskiem życiu czemś niesłychanem i jakby egzotycznem, ale że jest owszem praktyką, do której logiczną konsekwencją popycha cała koncepcja chrześcijaństwa i sama natura nadprzyrodzonego życia. Boć oczywiście, jeżeli mamy całe nasze życie kształtować, nie wedle tego, co w oczy się ciśnie i na

inne zmysły oddziaływa, ale wedle tego, *czego oko nie widziało i ucho nie słyszało i w serce człowieka nie weszło,* (1. Kor. 2, 9) to musi się te rzeczy rozpamiętywać, rozważać, wpatrywać się w nie myślą, bo inaczej stracą dla duszy swą siłę i rzeczywistość, a zamienią się w jakąś mglistą abstrakcję, która na życie kształtująco oddziaływać nie potrafi. Trzeba sobie powiedzieć, że to darmo i inaczej być nie może. W mrocznem miejscu nie dostrzeże się przedmiotów, tylko przez bardzo uważne wpatrywanie się w ich kontury. Otóż w tem życiu, w stosunku do nadprzyrodzonego świata jesteśmy właśnie *w ciemnem miejscu* (2. Piotr. 1, 19) i nie potrafimy tego, co wiara odsłania z dostateczną do czynu jasnością poznać, tylko przez pilne przyglądanie się tajemnicom Bożym w modlitwie myślnej. Dlatego też i Pan Jezus, gdy tak ogromny nacisk kładzie na modlitwę, myśli i mówi tylko o tej, która nie samemi ustami, ale dokonywa się i sercem. Nietylko bowiem, że potępia modlitwę faryzajską, która kończy się na samych wargach, (Mat. 15, 8) ale przez to, że poleca na modlitwie nie wiele mówić, bo Ojciec niebieski wie bez słów, czego odeń pragniemy (Mat. 6, 7, 8) i przez to, że każe modlić się w skrytości do tego Ojca, który widzi w skrytości (tamże 6), najwyraźniej wskazuje na ten rodzaj modlitwy, przy którym usta zupełnie milczą, a tylko serce myśli i mówi. Stąd też Apostoł przeciw tym, co u charyzmatyków bardzo cenili sobie płomienne wylewy, obcemi językami zanoszonych modlitw, stanowczo oddaje pierwsze miejsce tym modłom, które dokonywują się samem sercem. *Modlić się będę duchem, modlić się będę i rozumieniem. Wolę pięć słów mówić rozumieniem mojem, niż dziesięć tysięcy słów językiem.* (1. Kor. 14, 15, 19).

Toteż modlitwa myślna od początku samego chrześcijańskiej ery była u wiernych w ciągłem używaniu. Zalecają ją na rozmaity sposób apostołowie (1. Tym. 15, 1. Tes. 5, 17. Kol. 4, 2. Jak. 1, 25. i t. d. i t. d.), mówią o niej od początku Ojcowie Kościoła, praktykują ją w najwydatniejszej mierze całe rzesze pustelników; gdy zaczynają powstawać formalne zakony, tworzą się dla modlitwy myślnej ściśle przepisy, a z czasem powstają całe jej szkoły w pewnych różnych formach benedyktyńskiej, franciszkańskiej, karmelickiej, jezuic-

kiej ascezy. I owszem modlitwa myślna jest tak koniecznie związana z nieco wyższą pobożnością, że wszędzie tam się pojawia, gdzie Duch Boży woła na trochę wyższe drogi duchowne. W tem ślicznem odrodzeniu katolickiem, które w ostatnich lat dziesiątkach objęło przedewszystkiem szerokie koła młodych inteligentnych mężczyzn modlitwa myślna zaczęła odgrywać tak wielką rolę, że pokazała się potrzeba licznych, specjalnie dla świeckich ludzi przeznaczonych podręczników do rozmyślania, które rozeszły się i rozchodzą w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. I obecny ruch rekolekcyjny, zwłaszcza ten, który przejawia się w rekolekcjach ściśle zamkniętych, jest dowodem z jednej strony potrzeby modlitwy myślnej z drugiej tego, że ona nie może być czemś nad miarę trudnem i jakby niedościgłem. Bo też w rzeczy samej, pomimo wszystkich rzeczywistych trudności — tak ogromny skarb nie da się zdobyć bez wysiłku — rozmyślanie bynajmniej nie przechodzi normalnych sił szczerze wierzącego człowieka, t. j. dobrej woli, wspartej zwykłym zasiłkiem łaski.

Pomijając już tak proste a tak wysoce pożyteczne sposoby modlitwy myślnej, jakiemi są zalecane przez św. Ignacego w Ćwiczeniach Duchownych rozbiory pewnych modlitw kościelnych, czy rozważania przykazań, cnót, grzechów i t. p., najłatwiejszym może rodzajem rozmyślania jest prosta kontemplacja scen ewangelicznych. Bo z jednej strony mamy tu do czynienia z widzialnym przedmiotem, który przy pewnem przyłożeniu i odrobince daru wyobraźni, nie trudno jest imaginacyjnie odtworzyć i w ten sposób do duszy przybliżyć, z drugiej strony treść tych scen jest jednak tak cudownie piękna, prosta a zarazem głęboka, że przedziwnie do serca przemawia i całe fale niewidzialnego światła nań zlewa. Bo doprawdy, któż jest, coby przy iskierce dobrej woli nie mógł wystawić sobie Pana Jezusa czy to maleńkiem dziecięciem leżącego w żłóbku, czy nauczającego na górze, czy rozmnażającego chleby nad brzegami błękitnego jeziora, czy wreszcie siedzącego u stołu ostatniej wieczerzy lub konającego na krzyżu.[1]) A jeżeli go tak sobie przedstawi i zacznie

[1]) Rzecz prosta, że trzeba mniej wprawnej wyobraźni przychodzić w pomoc. Jako pomoc może tu posłużyć odpowiedni obrazek, albo ładny opis wydarzenia, rozszerzający nieco zwięzły tekst

wpatrywać się w ten widok oczyma serca, to niepodobna, żeby nie powstały w duszy ciche pytania: kto to jest, co on tu robi, o co mu chodzi, co on myśli i czuje? A gdy na to pytanie odpowie wiara, że to najistotniejszy Bóg z Boga, który dla nas i naszego zbawienia *na ziemi był widzian i z ludźmi obcował* (Bar. 3, 38), nie może nie ogarnąć duszy ten głęboki podziw, który i w tej dziedzinie jest początkiem wiedzy, i zacznie dusza ze świętem skupieniem patrzeć, słuchać, towarzyszyć rozwojowi zdarzeń a może nawet brać w nich nieśmiały udział, a wśród tego będą w nią wnikać jakieś ciche, bez słów rozumienia, które w cudowny sposób do Pana Jezusa ją zbliżą, duchem i wonią jego potrochu napełnią.

Czy można w prawdzie powiedzieć przed Bogiem, że to jest nad miarę trudno? A choćby zrazu było trudno, czy nie warto żeby dla zdobycia tej umiejętności świętych *pobiedziła się około niej dusza* człowieka? (Ekli. 51, 25).

A trzeba w dodatku i to zauważyć, że owej kontemplacji ewangelicznej, jakiej zarys podaliśmy powyżej, i teoretycznie rzecz biorąc jest kilka odmian i w praktyce być może bardzo wiele rodzajów, wedle indywidualnych usposobień i potrzeb. Raz przeważa bardziej myśl, inny raz ogląd wewnętrznych zmysłów; niekiedy większą gra rolę pewna praca szukania i dochodzenia, niekiedy znów umysł pogrąża się w zupełnej ciszy, a prawda wnika weń jak łagodny deszcz spadający na rolę. Każdy może znaleźć odpowiedni dla siebie sposób, który mu będzie i pożyteczniejszy i milszy, tylko trzeba zaddać sobie trochę pracy, by poszukać, popróbować, a potem zacząć i wytrwać.

Inny rodzaj modlitwy myślnej to zwykła medytacja czyli rozważanie, nie już jakiegoś widzialnego zdarzenia, ale abstrakcyjnej prawdy. Czy to są słowa Chrystusowe: *Co po-*

---

samej ewangelji. Jest też bardzo wskazanem rozczytywanie się w obszerniejszych żywotach Zbawiciela, które malują i tło materjalne jego działalności i wprowadzając w ówczesne środowisko, bardzo ułatwiają zrozumienie i odtworzenie w myśli ewangelicznych zdarzeń. Doprawdy aż dziwno, że dla wielu jest tak mało zajmującem to, co towarzyszyło mieszkaniu Boga na ziemi i to, co będzie przedmiotem zachwytu i niemilknącej chwały błogosławionych w niebie.

może człowiekowi choćby cały świat pozyskał, a na duszy swojej szkodę podjął? (Mt. 16, 26) czy jakaś przypowieść lub dłuższa nauka, czy taki tekst Apostoła: *Postanowiono człowiekowi raz umrzeć, a potem sąd* (Żyd. 9, 27) — przez rozważanie staramy się wyczerpać i przyswoić sobie treść myślową danej prawdy czy nauki. A więc przedewszystkiem wnikając w jej wewnętrzne lub zewnętrzne uzasadnienie, staramy się przekonać umysł, że jest tak a nie inaczej i że tę prawdę koniecznie trzeba brać w rachubę, potem staramy się przemierzyć jej głębię i doniosłość i tkwiące w niej życiowe konsekwencje, a potem, badając czy postępowanie nasze jest z nią w harmonji, zastanawiamy się, czy i co trzebaby przedsięwziąć, by do tej prawdy przynajmniej w tym lub owym szczególe życia się dostosować.

Znowu więc ćwiczenie zasadniczo nie trudne, dla natur wybitnie intelektualnych a obdarzonych mniej bujną wyobraźnią, może nawet łatwiejsze niż poprzednie. Imaginacja bowiem gra tu rolę zupełnie podrzędną, służąc wyłącznie do wytworzenia jakiegoś symbolicznego obrazu lub jakiegoś lokalnego tła, jeżeli dana nauka głoszona była przez Zbawiciela, a pracuje właściwie tylko umysł, wsparty pamięcią i skierowany do woli, stwierdzając, rozbierając, ważąc, wyciągając wnioski i obmyślając zastosowanie ich w życiu.

I jeszcze może być inny sposób, dla początkujących bardzo wskazany. Polega on na posługiwaniu się książką nietylko przy przygotowaniu albo na wstępie do modlitwy myślnej, ale w samym jej trakcie. Obiera się książkę, pełną myśli i ducha, jak naśladowanie Chrystusa, Soliloquia św. Augustyna, Wzdychania gołębicy św. Roberta Bellarmina i inne tym podobne, czyta się uważnie zdanie po zdaniu i każdy ustęp powoli rozpamiętywa się w myśli, starając się dobrze zrozumieć jego treść i przejąć się zawartą w nim nauką lub pobożnem uczuciem. Tekst, który ustawicznie ma się przed oczyma, nie pozwala myśli ulatywać na inne przedmioty; praca umysłu jest niezmiernie uproszczona, bo odpada prawie zupełnie wysiłek twórczy, a cała rzecz na tem zawisła, by wniknąć żywo w myśl lub uczucie cudze i pozwolić im sobą owładnąć.

A są jeszcze dusze, które Pan Bóg od samego niemal

początku podnosi na wysoki i niezmiernie cenny stopień modlitwy affektywnej. Myśl i wyobraźnia grają wtedy rolę bardzo małą — wystarczy nieraz jedno zdanie, a nawet jedno słowo czy jeden jakiś szczegół tajemnic lub zarządzeń Bożych — a serce w tej chwili wzbija się w sferę pobożnych uczuć: wdzięczności, podziwu, skruchy, radości, męstwa, miłości i t. d. Ta modlitwa, o ile jest rzeczywista, a nie polega na jakiemś łudzeniu samego siebie, sprawuje w duszy skutki niesłychanie głębokie i cenne. Jeśli komuś Pan Bóg tego daru udzielił, dużo prędzej niż przez pracowite rozważanie dojdzie do tego przesycenia serca nadprzyrodzonym pierwiastkiem, które jest każdej modlitwy myślnej właściwym celem.

Otóż o tych i innych jeszcze rodzajach rozmyślania czy wewnętrznego obcowania z Bogiem trzebaby mówić w sodalicjach i męskich i żeńskich a mówić śmiało, jako o rzeczy należącej nieodłącznie do nieco wyższego religijnego życia. Trzebaby powtarzać i zawsze na nowo pouczać, że odrobina chociaż modlitwy myślnej jest nieodzownym środkiem do wyrobienia całkowitych, nadprzyrodzonem życiem do gruntu przejętych katolików. Trzeba wykazywać bezpodstawność i szkodliwość tej iluzji, jakoby głębokie religijne życie mogło się ostać przy ustnej tylko i to skąpą miarą mierzonej modlitwie.

Ale zarazem trzeba koniecznie objaśniać i pouczać. Całą dziedzinę bowiem modlitwy myślnej otacza dużo niezrozumień i przesądów. Trzeba dawać wskazówki jak przygotowuje się rozmyślanie poprzedzającego wieczora, jak należy je ogrodzić jakby płotem pewnych drobnych praktyk, pomocnych do utrzymania serca w skupieniu, jak zabierać się do modlitwy samej i na niej trwać, zwłaszcza wśród roztargnień i innych trudności, jak wreszcie, osobnemu zastanowieniu poddawać cały jej przebieg, by poprawiać braki a postępować w dobrem. To wszystko — z podaniem, rzecz prosta, odpowiedniej literatury — może bardzo pożytecznie wypełnić treść niejednego zebrania, niejednej nauki.

Ale — dodawać to może zbyteczna — z tej ważnej i pięknej roli nie wywiąże się nigdy moderator, który w praktyce, nietylko w teorji, nie jest gruntownie obeznany z rozmyślaniem. Tu przedewszystkiem da się powtórzyć, co niegdyś,

jako postulat dla duchowieństwa stawiał Prof. M. Zdziechowski: »Potrzeba nam takich Australczyków, którzy dlatego umieją o Australji opowiadać, że w niej sami byli«. Trzeba często i pilnie wchodzić duchem poza tajemniczą zasłonę niewidzialnego świata, aby móc innym wskazać drogę do tych świętych i błogosławionych krain.

Ks. Jan Rostworowski T. J.

Z teorji i praktyki sodalicyjnej

Sodalicja a polityka.

Żyjemy, jak wiadomo w chwili gwałtownego podniecenia namiętności politycznych. Uczucia życzliwości lub nienawiści dla obozów i ludzi rozpłomienione aż do żaru, wrażliwość na sprzeciwy w tej dziedzinie spotęgowana aż do rzeczywistego bólu. A nastroje te są w dodatku tak powszechne, ż docierają do wszystkich niemal warstw i stanów. Tu i ówdzie odczuwało się nawet ich podmuchy w łonie zrzeszeń katolickich.

Że sodalicja jako taka najdalej od wszelkiej polityki trzymać się powinna, to zupełnie jasno wypływa z jej natury i ustaw. Czy jednak nie mogłaby w życiu politycznem brać udziału niejako ubocznie? Czy nie odpowiadałoby jej apostolskiemu powołaniu, gdyby z łona starszych przynajmniej sodalicyj wychodziły niekiedy jakieś ciche hasła i dyrektywy dla członków i przyjaciół, za jakiem stronnictwem należy się opowiedzieć, by rzeczywiście posłużyć interesom Królestwa Bożego?

Zanim tę kwestję rozbierzemy dokładniej, zróbmy kilka rozróżnień, koniecznie potrzebnych do określenia przedmiotu pytania.

Przedewszystkiem zauważmy, że nie wszystko jest polityką, co z zagadnieniami politycznemi ma jakiś spekulatywny związek. Tak np. można teoretycznie roztrząsać przeróżne kwestje dotyczące ustroju państwa, podziału władz, stosunków międzynarodowych, społecznej i ekonomicznej organizacji kraju i t. p. a nie uprawiać polityki, choćby nawet te sprawy właśnie w tej chwili były przedmiotem walk i dyskusyj stronniczych. Dlatego nie można żadną miarą zabronić sodalicjom rozbierania na zebraniach tego rodzaju tematów, i owszem wyrabianie sobie w tych rzeczach jasnych przekonań należy do bardzo ważnych zadań zbiorowej pracy.

Ale powtóre nie jest też polityką zasadnicze przeciwstawienie się całej sodalicji do takich obozów i kierunków, które z natury swojej stoją w radykalnej opozycji do chrześcijaństwa. Tak np. może sodalicja, nawet zbiorowo przeciwdziałać

komunizmowi czy socjalizmowi, chociażby te partje występowały na arenie parlamentarnej jako pewne polityczne stronnictwa. W takim razie bowiem absolutnie nie chodzi o politykę jako taką, tylko o obronę zasad katolickich, a ta obrona nietylko jest związkom katolickim dozwolona, ale jest ich świętym obowiązkiem.

Inaczej jednak ma się rzecz, jeśli chodzi o sprawy, co do których sami uświadomieni katolicy mają i mogą mieć odmienne zdania. Te kwestje bowiem — cokolwiek usiłowałaby wmawiać partyjna polityka — nie mają oczywistego i bezpośredniego związku z wiarą, ale są kwestjami czysto politycznemi. Otóż robieniem polityki jest w tego rodzaju kwestjach występować i to występować nie z teoretycznemi rozważaniami, ale z jakąś praktyczną tendencją, żeby temu lub owemu stronnictwu czy człowiekowi, bądź do objęcia władzy dopomóc, bądź w owładnięciu sterem kraju przeszkodzić.

Otóż są ludzie, którym się wydaje, że na tak ściśle ograniczonym terenie i w tak określony sposób, wolno jest sodalicjom uprawiać pewną dyskretną działalność polityczną, a nawet że to do ich zadań należy i ogólnym ich celom służyć może. Sądzą np., że wolno a może i wypada opowiadać się po stronie jakiegoś obozu, werbować dlań zwolenników, występować w jego obronie i t. p.

Otóż nie. Ten pogląd trzeba uważać za zupełnie chybiony. Sodalicja nietylko nie powinna wchodzić na teren polityczny w jakichkolwiek aktach zbiorowych czy enuncjacjach czy przemowach, ale powinna się strzec podobnych tematów w swoich dyskusjach, powinna zachować tak zupełną polityczną bezbarwność i równowagę, żeby nie można jej posądzić nawet o ciche sympatje dla tego lub owego obozu, czy tego lub owego politycznego działacza. Sodalicja jako taka powinna być całkowicie i zupełnie szczerze apolityczna, to znaczy powinna tę dziedzinę ze sfery swych zbiorowych myśli i działań i interesów bezwzględnie wykluczyć.

Ale czy to jest możebne? Czy taka zupełna abstynencja od polityki możebna jest zwłaszcza dzisiaj? Czy to nie odejmie sodalicji pewnej aktualności i żywotności i nie zamknie przed nią różnych pól pożytecznej pracy?

Z pewnością nie. Sodalicja będzie sobą, to znaczy będzie i pożyteczną i pociągającą i żywotną jedynie wtedy, gdy się zupełnie wyrzeknie politycznych działań, a nawet zabarwień. Że to jest całkiem możebne i nad wyraz pożądane, to postaramy się wykazać pod koniec niniejszego artykułu. Na razie spróbujmy jak najskuteczniej udowodnić, że tej bezwzględnej apolityczności natura i działalność sodalicji koniecznie wymaga.

Otóż przedewszystkiem sodalicja wymaga zupełnego oddalenia od polityki ze względu na swą wewnętrzną zwartość i zgodę.

Namiętności polityczne, jak zresztą codzienne doświadczenie poucza, bywają niezmiernie gwałtowne. Czy wpływa na to poczucie — przeważnie iluzoryczne — że z akcją polityczną łączy się jakaś malutka odrobina władzy, której każdy w głębi duszy pożąda, czy odgrywa tu rolę to specjalne nastawienie psychiczne, które bywa owocem stałego czytania jednej tylko, »swojej« gazety, czy może polityka dlatego silnie porusza, że potrąca bardzo głębokie, choć nieraz podświadome, społeczne instynkty człowieka — tego nie chcemy na razie analizować. Faktem jest, że mało co na świecie tak niesłychanie roznamiętnia, jak polityczne zagadnienia i walki. Każdy nieomal ma się za bardzo jasnowidzącego w politycznych kwestjach; każdy wiąże z temi lub owemi hasłami i programami stronnictw jakieś etyczne wartości, stąd w przeciwniku politycznym widzi bardzo często kogoś, kto godzi równocześnie w jego bystrość umysłową, w jego uczciwość, w jego honor, i dlatego wybucha przy każdym sprzeciwie jak zapałka. Wszakże nierzadko się zdarza, że formalnie skaczą sobie do oczu w politycznych sporach członkowie jednej rodziny, niedostępni skądinąd towarzysze i przyjaciele. Że zaś niestety owa zapalność polityczna, dochodząca czasem do zupełnego zacietrzewienia, w Polsce jest jeszcze dużo silniejsza niż gdzieindziej, to powszechnie wiadomo i to stwierdzają w bardzo smutny sposób całe nieomal nasze dzieje, zwłaszcza porozbiorowe.

Cóżby się więc stało, gdyby zdołał przedostać się do sodalicji i działać w niej jakikolwiek rozczyn politycznej zarazy? Przecież niepodobna żądać, by wszyscy byli jednego zdania, boć każdemu wiadomo, że częste zapewnienia partyjne, że »każdy rozumny i uczciwy człowiek, musi się trzymać takiego a takiego obozu«, są czczą gadaniną, gdyż bardzo rozumni i bardzo uczciwi, trzymają się bardzo często poglądów diametralnie przeciwnych. A więc, jeśli w sodalicyjnem życiu będzie się w jakikolwiek sposób poruszać polityczne tematy, musi dojść do niesnasek, do nieporozumień, do rozgoryczeń a może i wybuchów. Jedni będą głosić w najlepszej wierze, że »porządny sodalis nie może być innego zdania«; drudzy się będą czuć dotknięci takiem postawieniem kwestji w najświętszych uczuciach przywiązania do sodalicji i do tego, co uważają za prawdziwe i słuszne. Jedni — rzekomo dla sprawy Bożej — będą się starali »nawrócić« swych towarzyszy na swoją wiarę, drudzy będą się gwałtownie bronić w przekonaniu, że tylko przeciwna strona »nawrócenia« potrzebuje. Jednem słowem zginie zupełnie nieod-

zowna w sodalicji harmonja, a chociażby nie przyszło do jawnego rozłamu, powstaną żale, nieufność, ciche krytyki i narzekania, nurtujące pod powierzchnią przeciwieństwa.

Niedosyć jednak na tem, bo jest jeszcze inny fatalny owoc wprowadzenia polityki w życie sodalicyjne. Choćby — *per impossibile* — wszyscy sodalisi jednego byli zdania i do jednego przyznawali się obozu, to i tak owo wmieszanie polityki do życia stowarzyszenia, które z natury swojej jest tylko religijne i nadprzyrodzone, nie obejdzie się bez bardzo dotkliwych szkód i niekorzyści. Mianowicie połityka z natury swojej rozpala a rozpala w sposób ściśle przyrodzony.. Już zaś doświadczenie niemylnie wskazuje, że spotęgowanie w duszach zwłaszcza tego przyrodzonego uczucia zawsze ujemnie wpływa na stan nadprzyrodzonego życia. Można postawić zasadę, nie znającą wyjątku, że jeśli w jakiejś sodalicji termometr politycznych uczuć, choćby skądinąd nienagannych, zaczyna pokazywać wyższą temperaturę, to w tej samej, albo nawet szybszej jeszcze mierze temperatura szczerej pobożności zacznie opadać. W dusze wejdzie coś świeckiego a czasem nawet coś grubego i poziomego, coś, czego właściwą siedzibą jest sala wiecowa i trybuna parlamentarna, a nie ciche, święte sanctuarium marjańskie. W atmosferze politycznej tak samo więdną kwiaty wyższej, doskonalszej cnoty, jak delikatne, szlachetne rośliny marnieją w lokalach przesyconych wyziewami i dymem.

Ale jeszcze i na tem nie koniec. Boć przecież sodalicja nie zamyka się tylko we własnem wnętrzu, ale musi koniecznie na zewnątrz żyć i działać. Ona musi przedewszystkiem się rozszerzać, czyli werbować sobie konieczny przyrost, musi utrzymywać stosunki ze społeczeństwem, w jakiem istnieje, musi na nie w ten lub ów sposób apostolsko oddziaływać. Otóż to wszystko wymaga zupełnej apolityczności, nietylko afektowanej i przygodnej, lecz szczerej i zasadniczej. Chcąc bowiem występować i działać po Bożemu, trzeba mieć Boży i wyłącznie Boży charakter, to znaczy trzeba mieć tę uniwersalność, tę bezinteresowność, tę wyższość, która niczego godziwego nie odpycha, niczego, co z natury nie jest złem, nie wyklucza. Duch i wpływ Boży musi być jak światło słoneczne, które wprawdzie wszystkie barwy i ich odcienia w sobie mieści, ale samo żadną szczególną barwą nie świeci. Jeżeli sodalicja będzie tylko sodalicją, to znaczy czysto religijną, marjańską, Bożą, nadprzyrodzoną organizacją, to będzie miała prawo wszędzie wejść, wszystko dobre przedsięwziąć, do każdego powiedzieć: przystąp do nas i pracuj z nami — a nikt nie będzie mógł słusznie od niej się odstręczać i z nią walczyć, chyba że z Bogiem się nie zgadza i jego Królestwu się sprzeciwia. Ale jeżeli prócz tej jednej Chrystusowej

i Marjańskiej barwy, sodalicja wywiesi na swym sztandarze inne jakieś kolory, takie, które cechują te lub owe polityczne obozy, to nietylko jednostki, ale całe ogromne grupy ludzi powiedzą i powiedzą słusznie: nie możemy z nimi się łączyć ani im pomagać ani nawet wierzyć, bo oni są politycznie tacy a tacy, a my te poglądy uważamy za szkodliwe. I owszem, ponieważ chcąc nie chcąc barwa polityczna wybija się nad wszystkie inne i najpierw na siebie zwraca oczy, ludzie wnet zapomną, że to a to zrzeszenie jest właściwie sodalicją, a przedewszystkiem zaczną na nie patrzeć jako na ekspozyturę endecji, czy chadecji czy bloku współpracy z Rządem czy innego jakiegoś politycznego stronnictwa. A wtedy już po całem dobrem działaniu, już nie jest się, jak mówił wielki pisarz francuski, *au dessus de la mêlée,* ale schodzi się na arenę, gdzie się tłoczą, popychają, wyzywają i poniewierają przedstawiciele czysto ziemskich spraw i dążeń.

A zatem, choćby nie wiem jak świerzbiały usta i dłonie, choćby się zdawało, że wciągnięciem sodalicji w wir walk politycznych wyświadczymy Królestwu Bożemu wielką doraźną usługę — wara od tego nadużycia. Każdy zosobna sodalis niech tak działa i tak głosuje, jak mu zdrowy rozum i wyrobione sumienie dyktuje, ale zbiorowość jako taka niech do tych spraw się nie miesza i żadnego wobec nich stanowiska nie zajmuje. A ponieważ w naszych nieszczęśliwych czasach polityka wciska się wszędzie nieomal gwałtem, moderator a z nim wydział sodalicyjny, powinien stać na straży prawie jak ten anioł z mieczem ognistym u wrót raju, by zły i prawdziwie złowrogi duch politycznej stronniczości się nie wślizgnął.

Ale teraz wróćmy do narzuconego na wstępie pytania, czy taka zupełna apolityczność jest możebna i czy ona sodalicji przez jakąś bezbarwność i anemiczność nie zaszkodzi.

Że to oddalenie od polityki jest zupełnie i pod każdym względem możebne, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, ale pod pewnym, nieodzownym warunkiem. A warunek ten dałby się wyrazić nieomal tak, jak rada św. Augustyna o wyjściu człowieka ze samego siebie. *Subtrahe te tibi verum non deorsum sed sursum versus.* Dopóki się tkwi całą duszą w preokupacjach i dążeniach politycznych, jako w rzeczach niesłychanie ważnych, to oczywiście wydaje się nie do pomyślenia, żeby jakaś organizacja składająca się z żywych konkretnych ludzi mogła nie zająć takiego lub innego stanowiska wobec zagadnień, które najżywiej obchodzą i dzielą na partje otaczające ich społeczeństwo. Bez domieszki politycznego smaku wyda się wszystko, co się robi lub mówi, mdłem, niesmacznem, nieinteresującem.

Ale czy ponad ten pogląd i to odczucie, niestety bardzo

powszechne, nie dałoby się wznieść nieco *wyżej*? Czy nie możnaby stanąć na takich wyżynach, na których kwestje polityczne nietylko nie wydają się bardzo ważne i wielkie, ale owszem zupełnie maleją i schodzą na daleki plan zainteresowania i sympatji?

O tak, sodalicja i może i powinna umocnić się wewnętrznie na tych właśnie wyżynach. Jeżeli ona bierze na serjo prawdy wieczne, które w dorocznych rekolekcjach rozważa, jeżeli głębokiem uświadomieniem religijnem rośnie w poznaniu Boga i jego wielkich na ziemi interesów, jeżeli istotnie rozbudza w sobie tę miłość, która »w górę się wyrywa i w Bogu tylko spocząć może«, to nie będzie uważać polityki za rzecz bardzo wielką i doniosłą. Będzie na nią patrzeć, jako na pewne *malum necessarium*, nieodłączne od dziejów niedostateczności ludzkiej, ale rzeczywiste »*malum*«, bo roznamiętnia, do kłamstw, gwałtów, nieuczciwości popycha, a w gruncie niezmiernie mało owoców przynosi. Któż bowiem nie wie, że polityka, zwłaszcza ta wewnętrzna, która wypełnia dzieje naszych demokratycznych społeczeństw, jest ostatecznie bardzo pusta i bezpłodna. Zadrukuje się całe wagony papieru, narobi się całe mnóstwo wrzawy i niepokoju w sercach, zmarnuje się wiele grosza, popełni się wiele niesprawiedliwości, niekiedy aż do niewinnej krwi przelania, a wreszcie po wszystkich »potępieńczych swarach« stanie się mniejwięcej to, co bez tego stačby się było musiało, bo życie ma swą logikę i swoje immanentne prawa, które niełatwo dadzą się pokonać i na inne koleje sprowadzić. A w każdym razie, jakiekolwiek byłyby te owoce, można jasno pokazać w dziejach, że bardzo rozpolitykowane społeczeństwa to są społeczeństwa słabe, niekiedy ginące, i że natężenie namiętności politycznych stoi zwykle w stosunku odwrotnym do prawdziwej siły państw i narodów.

Doprawdy więc, choćby owa abstynencja od polityki nie miała przynieść żadnych pozytywnych korzyści, prócz zażegnania nakreślonych powyżej niebezpieczeństw, to i tak trzebaby ją do naczelnych zasad sodalicyjnego życia policzyć i to zasad, stojących na straży jej wysokiego, szlachetnego, prawdziwie nadprzyrodzonego powołania. Przez trzymanie się zdala od politycznych zagadnień sodalicja nic a nic rzeczywiście wartościowego nie traci, a uchyla się od tego, co z konieczności musiałoby ją poniżyć i wykoleić.

Ale czy istotnie tak jest, że apolityczność sodalicji nie przynosi żadnych pozytywnych korzyści?

Tutaj dochodzimy do punktu, który wydaje nam się bardzo doniosły, dlatego warto może wyjaśnić go nieco dokładniej.

Wedle naszego głębokiego przekonania sodalicja przez

swą abstynencję polityczną może i powinna spełnić niezmiernej doniosłości apostolskie dzieło.

Kto pilnie śledzi pewne nastroje i kierunki, które pojawiły się ostatniemi laty w Kościele, ten niezawodnie musi dojść do przekonania, że po myśli władz kościelnych wskazana jest coraz większa rezerwa katolików jako takich w dziedzinie politycznej. Jak niegdyś musiał Kościół przez różne poważne decyzje hamować wybujałość pewnych katolickich działaczy na polu społecznem i zapobiegać nadużywaniu znanego hasła o »wyjściu z zakrystji«, tak ostatniemi laty stosuję tę ostrożność i do politycznej dziedziny. Każdemu wiadomo, jak utrudniona została działalność polityczna duchowieństwa; nikomu nie tajno, jak usilnie zalecał Kościół całkowitą apolityczność wielkim organizacjom katolickim, n. p. francuskim lub włoskim, i to tym właśnie, po których spodziewał się najpotężniejszej obrony zagrożonej twierdzy wiary.

A co mogło być powodem tego rodzaju zmiany czy modyfikacji kierunku?

Oto niezawodnie Kościół spostrzegł, że polityka dnia dzisiejszego robi się czemś nad wyraz niebezpiecznem, a dla jednolitości frontu katolickiego wprost zabójczem. Polityka robi się niebezpieczną, bo weszły w nią jako przedmiot niesłychanie trudne a palące zagadnienia, a jako motor, niepojęcie silne namiętności. Kwestje narodowe i narodowościowe, wobec niezmiernie rozbudzonego nacjonalizmu i ogromnej komplikacji europejskich, a po części i światowych stosunków zamieniły się w kłąb splątanych nitek, z których każda targa ośrodkiem jakichś przewrażliwionych nerwów; zagadnienia społeczne i ekonomiczne doszły do niebywałej wprost ostrości, zmieszane ostatniemi czasy z bardzo trudnemi a drażniącemi kwestjami dotyczącemi form ustroju.

Otóż to wszystko z jednej strony nad wyraz rozpala umysły i porusza najżywsze namiętności serc, z drugiej strony daje okazję do tysiącznych fałszywych kroków, bo tak trudne sprawy nawet teoretycznie, w spokojnej sferze myśli, zaledwie rozwikłać się dają, a cóż dopiero wśród zamętu i w nerwowem zaspieszeniu politycznej walki.

Ale oprócz tego, już bardzo poważnego, niebezpieczeństwa przeróżnych błędów, pokazało się z zupełną oczywistością, że jeśli katolicy jako tacy, to znaczy w specyficznie katolickiej robocie, nie będą trzymać się całkiem zdala od politycznych spraw i waśni, to nigdy nie zdołają utworzyć jako tako jednolitego stronnictwa. Kwestje polityczne będą ich ciągle dzielić, rozbijać, rozproszkowywać i to w chwili, gdy więcej niż kiedykolwiek potrzeba zwartości i zgody. Nigdy bowiem zorganizowana potęga zła, szczególnie tego antychry-

stowego prądu, który idąc od Wschodu, podmywa podstawy chrześcijańskich społeczeństw, nie była tak niezmiernie niebezpieczna; nigdy też nie był taki pożądany, owszem nieodzowny, front katolicki bezwzględnie spoisty i jednomyślny.

Ale czy taki front da się wytworzyć, jeżeli ogromna większość umysłów, ulegając epidemji rozpolitykowania, w tym tylko świecie myślowym żyje i nic prawie ważniejszego nadeń nie widzi? Rzecz zupełnie jasna, że trzeba wpierw leczyć chorobę politykomanji i odciągać ludzi od politycznych zacietrzewień, wskazując im wyższe, szlachetniejsze, stokroć pożyteczniejsze przedmioty dla myśli i czynu.

Otóż tutaj ma przed sobą sodalicja śliczne pole apostolskiej pracy.

Uspokojona na wewnątrz przez usunięcie polityki ze swego zbiorowego życia, może ona i przykładem i słowem pouczać, że nad politykę są rzeczy bez porównania wyższe, ważniejsze, bezpieczniejsze, dające więcej prawdziwego zainteresowania i wewnętrznego światła. W kwestjach politycznych niefachowy człowiek bardzo często łudzi się i błądzi, nie mając dostatecznego objęcia tych niezliczonych, często ukrytych czynników, które w grę wchodzą; naraża swój spokój i zgodę z innymi, bo mimowoli daje się unieść tak żywym w tej dziedzinie namiętnościom; marnuje dużo czasu na rozczytywanie się w gazetach i na kawiarniane czy inne dyskusje; pożytku ani państwu ani społeczeństwu nietylko nie przynosi, ale owszem wyrządza im niemałe szkody. Bo każdy taki zapalony polityk przyczynia się w pewnej, choćby maleńkiej, mierze do rozpolitykowania innych. A gdy całe społeczeństwo ulega tej manji, zaczyna szerzyć się partyjnictwo i niezgoda, dochodząca nieraz do formalnych nienawiści; utrudnia się rządy kraju i wogóle utrzymanie społecznego ładu marnuje się, wystrzępia się nadarmo bardzo wiele sił i grosza. Już cały szereg najpoważniejszych umysłów zaczyna zdawać sobie sprawę, że czas zawrócić z tej fatalnej drogi ogólnej politykomanji, na jaką wprowadził społeczeństwo wygórowany parlamentaryzm i demokratyzm. A katolicy wogóle, sodalicja zaś w szczególności, mogą w tej mierze bardzo dużo dokonać.

Czy jednak przez to usuwanie się od polityki ludzi po katolicku myślących nie grozi niebezpieczeństwo, że cały wpływ i władza przejdzie w ręce wrogów Kościoła, którzy wyzyskają swe stanowisko na szkodę wiary?

Nie to niebezpieczeństwo bynajmniej nie grozi. Bo przedewszystkiem, jak to powidzieliśmy wyżej i jak doświadczenie ostatnich lat w innych krajach niezbicie poucza, właśnie abstynencja polityczna zrzeszeń katolickich jako takich jest jedynym sposobem do wytworzenia silnego katolickiego i wy-

łącznie katolickiego obozu. Politykomanja utrudnia to zespolenie i jednolitość frontu nieuleczalnie rozbija. Ale powtóre każdy katolik jako obywatel zachowuje przecież pełną swobodę takich czy innych politycznych przekonań i działań. Może więc zrobić wszystko dla obrony Kościoła, co skądinąd w sferę możliwości jego wchodzi, a może zrobić tem rozważniej i skuteczniej, im spokojniej na rzeczy patrzy, trzymając się zdala od politycznych roznamiętnień.

Jednem słowem, na pewnem umiarkowaniu zainteresowania polityką może tylko zyskać tak świecka społeczność, jak królestwo Boże. Człowiek jest wprawdzie wedle Arystotelesa *animal politicum*, ale jest rzeczą niewątpliwą, że przerost tego »polityzmu« w myślach i czynach może wypaść na niekorzyść innych jego najcenniejszych przymiotów, zwłaszcza tych, które zaznaczają się w tej pięknej definicji, w myśl której jest także *animal religiosum*.

Ks. Jan Rostworowski T. J.

Nauki i szkice

Życie Matki Najświetszej, ujęte w szereg nauk na sodalicyjne nabożeństwa.

NAUKA IV.

Niepokalane Poczęcie.

Wszystka piękna jesteś Przyjaciółko moja, a niemasz w tobie zmazy.
(Pieśń 4, 7).

Dobiegały już do końca te smutne czasy, w których Bóg pozwolił był narodom ziemi chodzić po tych *drogach swoich* (Dziej. 14, 15), których *końcem skruszenie i nieszczęście* (Rzym. 3, 16). Bóg sam miał już zejść na ziemię, *by zbawić lud swój* (Iz. 35, 4). On miał *precz wyrzucić księcia tego świata*, który straszliwem *wędzidłem błędu* (Jan, 12, 31. Iz. 30, 28) trzymał cały rodzaj ludzki w niewoli. On miał sprowadzić na ziemię *pokój jako rzekę, a sprawiedliwość, jako tonie morskie.* (Iz. 48, 18).

Ale ponieważ ten oczekiwany Zbawiciel miał narodzić się z ludzkiej matki, przedewszystkiem musiała pojawić się na świecie ta *błogosławiona między niewiastami*, ta wybrana, ta jedyna, ta poniekąd niepojęta, o której miały być powiedziane niesłychane słowa: M a t k a B o ż a.

I w rzeczy samej podnosiły się coraz wyżej i wyżej, jakby pędy ogromnego drzewa, gałęzie ludzkiej rodziny i już krzewiła się na świecie ta ostatnia odróśl, z której miała wynijść różdżka, na korzeniu Jessego zrodzona. (Iz. 11, 1). Ale dla wydania Matki Zbawiciela nie mogło wystarczyć to, co niosła ze sobą, choćby wiekami całemi doskonalona, krew ludzkich pokoleń. Z czynami ludzi Bóg sam, w całkiem szczególny sposób musiał zmieszać swą wszechmoc, aby *stworzyć nowinę na ziemi.* (Jer. 31, 22). Jak dla Chrystusa, tak i dla jego Matki musiał się dokonać jakiś nowy zaczyn, nowy początek, bo miał z nimi

rozpocząć się ten moment dziejów świata, o którym mówił Bóg: *Oto nowe czynię wszystkie rzeczy.* (Obj. 21, 5).

W początku każdego człowieka jest jedna tajemnicza chwila, która, lubo uchodzi wszelkiej obserwacji ludzkiej, jest jednak właściwym wstępem do całego pasma tych dziejów, które nie kończą się nigdy. Jest to chwila, w której nieskończony Dawca wszelkiego życia, osobnym aktem swej twórczej mocy, w przysposobiony przez rodziców zarodek wlewa nieśmiertelną duszę. W tem mgnieniu oka zapala się iskra tej cudownej rzeczy, jaką jest duchowe życie, w tym momencie zaczyna się wątek tego istnienia, które wedle planów Bożych ma kąpać się wiecznie w blaskach nieskończonej chwały i nieprzebranego szczęścia.

Wielkie przeznaczenie — a jednak przy poczęciu zwyczajnego dziecka Adama nic nie wróży zgotowanej mu wiekuistej chwały. Wychodzi dusza z twórczych rąk Bożych, ale od pierwszej chwili istnienia odgradza ją jakby ciemna chmura od Słońca piękności nieskończonej. Widnieje na niej obraz Boży, ale o podobieństwie słabem i dalekiem, które niczem nie przypomina Boga tak, jak jest w sobie, w niedościgłej doskonałości swego niestworzonego bytu. Każda dusza ludzka, po grzechu pierwszego rodzica, poczyna się jako dziecię, nie łaski, ale czystej natury, jako dziedzic nie nieba, lecz ziemi, jako niewolnik, przy sam przez się nie byłby nigdy dopuszczony do poufałej przyjaźni z Bogiem, a tem mniej do chwały Bożego synostwa. A ponieważ ten brak, jaki obciąża początek każdego nowego członka upadłej ludzkiej rodziny sprzeciwia się planom Bożej dobroci, bo jest skutkiem winy wspólnego praojca, dlatego każda dusza przychodzi na świat pod brzemieniem Bożego gniewu. *Byliśmy z przyrodzenia synami gniewu, jako i inni* — mówi o wybranym nawet narodzie Paweł święty. (Ef. 2, 3).

Synowie gniewu — ale czy mogła należeć do synów gniewu Ta, co miała być narzędziem pojednania? Czy było możliwe, by była chociaż na chwilę niewolnicą Ta, która od wieków wybrana była na matkę?

Wystarczy postawić te pytania, aby natychmiast znaleźć na nie odpowiedź. Nietylko już chrześcijańskie, ale każde zgoła rozumne i szlachetne serce powie odrazu: N i e m o g ł a pod-

legać przekleństwu pierworodnej winy M a t k a B o ż a! N i e m o g ł a ani na chwilę być ciemnością Ta, z której narodzić się miała Światłość świata! N i e m o g ł a być siedzibą skażenia Ta, w której łonie gościć miała świętość i czystość nieskończona!

Toteż nie potrzeba było bynajmniej, żeby dogmat Niepokalanego Poczęcia w swej ostatniej, ściśle ujętej formule wszedł w skład objawienia Bożego. Wystarczył jeden promień światła, wystarczyła drobna wskazówka, aby myśl chrześcijańska poszła natychmiast za niemylnym instynktem prawdy. I poszła za nim od samego początku. Z różnym stopniem jasności, w rozmaitych sposobach wyrażenia i ujęcia, od samego zarania swego życia wyznała wiara całego Kościoła to, co dopiero w połowie ubiegłego wieku stało się przedmiotem uroczystej definicji papiekiej, że Matka Najświętsza ani na chwilę nie podlegała pierworodnej winie, ale od pierwszego momentu swego istnienia kąpała się w najpełniejszym blasku poświęcającej łaski Bożej.

A ta cudowna, nad wyraz pocieszająca, przez wszystkich miłośników Marji nad życie ukochana prawda rzuca na Jej postać cały olbrzymi snop najjaśniejszych promieni, od których doprawdy »w p o c z ę c i u s w e m, j a k z ł o t a z o r z a, ś w i a t ł e m s i e j e«.

Bo Niepokalane Poczęcie to znaczy, że Marja urodziła się niejako i zaczęła w Bożej sferze, w tem przedziwnem jakby pokrewieństwie z Bogiem, które sprawia łaska, objęta kołem tej *światłości nieprzystępnej* (1. Tym. 6, 16), która wytryska z Boga tak, jak jest sam w sobie. A więc, choć dusza Jej i ciało stworzone z niczego, ne było w Niej nigdy ani na chwilę owego mroku, właściwego czystemu stworzeniu, bo cały Jej byt cielesny i duchowy, od samego początku przepojony życiem Bożem i niejako zanurzony w Bogu, był, jak żaden inny na świecie, *światłością w Panu.* (Ef. 5, 8). Jak żaden inny na świecie — bo na poczęciu Marji sprawdziło się, że *nie pod miarą dawa Bóg ducha* (Jan 3, 34) i że *nie jako przestępstwo, tak i dar, albowiem, jeśli przestępstwem jednego wielu pomarło, to daleko więcej opłynęła łaska Boża, aby królowała przez sprawiedliwość ku żywotowi wiecznemu.* (Rzym. 5, 15 i nn.).

O Matce Najświętszej wyraża się grecki tekst ewangelji

»kecharitomene« (Łuk. 1, 28) to znaczy: pod każdym względem, nad miarę umiłowana i jakby zewsząd otoczona miłością. Bo istotnie najsłodsze Serce Boże, jakby stęsknione za kochaniem ludzi, z tą pierwszą chwilą, gdy przerwały się na niebie ciemne chmury gniewu, na pierwszy przedmiot swego ukochania wylało wprost niepojęte łaski. Nie myli się pieśń nasza, gdy głosi: »Wszystkie skarby, co są w niebie wydał Bóg, Panno, dla Ciebie«. Dał Jej przedewszystkiem miarę łaski większą niż wszystkim, razem wziętym, ludziom i aniołom; dał Jej od samego początku pełne używanie władz duszy, tak, że ustawicznie mogła rosnąć w miłości; dał taką piękność i szlachetność i dostojność wewnętrzną, że wobec niej gasły najwyższe gwiazdy anielskiego świata; dał we wszystkiem fizyczną i duchową nieskażoność, ograniczoną przez ten jeden, nie brak, ale niepojęty zaszczyt, żeby mogła na ziemi i po ziemsku wraz z Synem żyć i wraz z Synem współumierać.

A więc z tą chwilą, gdy pod cichym dachem Joachima i Anny dokonała się tajemnica tego nowego życia, do którego wzdychały roztęsknione wieki, prawdziwie *znak wielki ukazał się na niebie, Niewiasta, obleczona w słońce.* (Obj. 12, 1). *Stanęła Królowa po prawicy Bożej w ubiorze złotym;* (Ps. 44, 10) otwarł się w hierarchji bytu jakby cały nowy porządek istnienia, bo niema nic w tym rzędzie istot, w jakim stanęła Matka Chrystusowa. Bóg, ale też jeden jedyny Bóg ponad Nią, pod Nią wszystko, *choć trony, choć państwa, choć księstwa, choć zwierzchności,* (Kol. 1, 16) bo Ona jest rodzicielką Tego, o którym powiedziano słowa: *Wszystko przezeń i w Nim stworzone jest i wszystko w Nim stoi* (tamże).

A więc doprawdy dotrzymał Bóg swego słowa, że *stworzy nowinę na ziemi.* Oto nowy początek nowa i nieskończenie piękniejsza Ewa, matka żyjących. Oto przedziwna zapowiedź nowych względem ludzkości planów Bożych, niedościgły wzór tej nowej doskonałości, ku której miała świat poprowadzić *objawiona droga świętych.* (Żyd. 9, 8). Oto symbol i źródło nowej kultury ludzkiego ducha, oto gwiazda przewodnia na nowe, nieznane dotąd wyżyny.

Bo tak jest, moi najmilsi, że to słodkie i święte Niepokalane Poczęcie, choć dokonało się tak cicho, że *go żaden z książąt wieku tego nie poznał* (1. Kor. 2, 8), rzuciło jednak na naj-

odleglejsze dzieje ludzkości promienie tak jasne, że i o niem można powiedzieć bez przesady: *Będą chodzić narodowie w światłości twojej, a królowie w jasności wejścia twego.* (Iz. 60, 3). Ono zabłysło nad światem jako wyraz słodkiej a bezpiecznej nadziei, jako ideał ziemskiego zarazem i nadziemskiego piękna, jako przedmiot najczystszej i najpotężniejszej miłości, jako niezawodny znak i dobra wróżba ostatecznego zwycięstwa wszechmocnej łaski Bożej. Nie mylą się przeto nasze ukochane Godzinki, gdy właśnie w usta Nepokalanej wkładają słowa: Jam sprawiła na niebie, aby wschodziła światłość nieustająca i jako mgła okryłam wszystką ziemię. Z tym aktem miłości Bożej zaszczepiony został na drzewie ludzkiej rodziny jakiś zarodek niewypowiedzianie wyższego życia i dzięki niemu wydaje to drzewo najpiękniejsze swoje kwiaty.

Stąd też nic dziwnego, że Niepokalane Poczęcie było po wszystkie czasy umiłowaniem serc wierzących. Jeszcze nie było określonym dogmatem, a już obowiązywano się przysięgą do jego obrony; poświęcano mu życie, podpisując ten akt ofiarowania krwią własną; rozpamiętywano jego chwałę, nie mogąc się nasycić jego uwielbieniem. »Witaj Święta i poczęta niepokalanie, Marja śliczna lilija, nasze kochanie« — tak odzywały się wieki, zwłaszcza na naszej polskiej ziemi, tak przedewszystkiem śpiewała w zachwycie sodalicja marjańska. Dla niej było zawsze Niepokalane Poczęcie jakiemś najsłodszem świętem, było czemś rodzinnem i bliskiem, z samego serca wyjętem. I słusznie, bo nic tak, jak obraz Niepokalanej nie streszcza w sobie i celów sodalicji i ducha. Jak z tej skromnej, cichej postaci Marji znikły już aż do ostatnich śladów wszelkie wpływy napuszonego baroku, tak sodalicja spokojna i prosta, niczem nie odznaczająca się na zewnątrz. Ale jak oczy Panienki najświętszej utkwione w niebo, tak i sodalicja cała żyje swoim duchem złączenia z Bogiem i modlitwy. I jak stopy Marji depcą głowę węża, tak sodalicja temu tylko służy, by w obronie królestwa Bożego walczyć mężnie z księciem tego świata.

O niech walczy dalej, niech się modli, niech idzie mężnie przez życie tą prostą, jasną drogą, którą jej Marja wytknęła, a dojdzie tam, gdzie nasze, chociaż grzeszne, poczęcie wykąpie się już całe w Jej blasku i na Jej wzór oblecze się w słońce, by być już na wieki jak Ona *światłością w Panu.* Amen.

Przemowa przy przyjęciu do Sodalicji.

Gorące pragnienie, które wzbudziła w duszach waszych łaska Boża, ma się niebawem ziścić. Po zastanowieniu się i sumiennem przygotowaniu poświęcicie się Najśw. Pannie, aby jako Jej dzieci, ciesząc się Jej osobliwymi względami, czcić Ją przez całe życie gorąco i z miłości ku niej przyczyniać się do spełnienia tego wszystkiego, czego się podejmować będzie sodalicja ku chwale Bożej i zbawieniu bliźnich.

Czem będzie dla was sodalicja, której szeregi macie zasilić?

1. Naprzód szkołą modlitwy i chrześcijańskiej pobożności. Marjańskie zrzeszenia modlą się wspólnie na swych nabożeństwach i zebraniach i dążą do tego, by ich członkowie ukochali modlitwę i w niej się ćwiczyli. Albowiem modlitwa sprawia cudowne skutki w duszach ludzkich, oczyszcza je, wzmacnia, bogaci, pociesza, podnosi i przybliża do Boga. Wielcy miłośnicy modlitwy byli zawsze wielkimi dobroczyńcami ludzkości. Wpatruje się pod tym względem sodalicja w Marję, najpiękniejszy wzór dla siebie, według którego ma postępować. A jak umiłowała Najśw. Panna modlitwę, jak jej się oddawała? I wówczas, gdy w gorącej adoracji witała dzieciątko Boże w stajence betleemskiej i później w cichym nazaretańskim domu ile chwil spędzała na modlitwie! W wieczerniku, jak nam donoszą dzieje, modlitwą gotowała się na przyjęcie Ducha Św., aby być najsilniejszem wsparciem dla młodego Kościoła, mistrzynią apostołów i ich pokrzepieniem. Dlatego też nie dziwi nas, że z dłońmi, złożonemi do modlitwy zjawiła się w Lourdes, obejmując niemi wszystkie potrzeby Kościoła i biedę dusz ludzkich. Sodalicja więc, naśladując swą Królowę, pielęgnuje w swych

członkach ducha modlitwy, do Marji zanosi gorące swe prośby za siebie, Ojczyznę i Kościół święty.

2. Nadto sodalicja ma być dla was szkołą cnót i doskonałości chrześcijańskiej. Naszem bowiem zadaniem związków sodalicyjnych jest, wewnętrzne wyrobienie członków, rozkwit życia bożego w ich duszach. I pod tym względem patrzy sodalicja w swój wzór najdoskonalszy, śledzi cnoty Marji, aby je wyrażać na sobie. Gorąca Jej miłość względem Boga i bliźnich, głęboka pokora, niesłychana cierpliwość i poddanie się we wszystkiem woli Bożej, dziewicza czystość i niewinność duszy, te i inne Jej cnoty, którymi Marja jaśnieje jako naczynie wybrane łaski, są nietylko przedmiotem rozważań serdecznych dla członków sodalicji, lecz także ideałem, który ich zachęca, aby się upodobnić do swej matki i naśladowaniem Jej opromienić niemi swe dusze. Jeżeli wieki całe i pokolenia ludzkie czerpały z nabożeństwa do Marji gorącą zachętę do Jej naśladowania, czy członkowie sodalicji nie mieliby odczuć na sobie owego zbawiennego wpływu, jaki wywiera bogaty świat cnót i przywilejów, któremi jaśnieje Najśw. Matka Chrystusowa w całem swem życiu!

3. Będzie nareszcie sodalicja dla was pracownią zbożnych poczynań, źródłem apostolskiej działalności. Jak z zatrutego źródła płynie woda, szkodliwa dla zdrowia, a z czystego ożywcza i wzmacniająca siły, tak i w sodalicjach, dzięki obfitej łasce Bożej i dobrej woli członków pali się ogień świętego zapału do czynów ofarnych i poświęceń się dla każdej dobrej sprawy. Ta wewnętrzna siła zapału pobudzała członków sodalicji, jak dowodzą tego dzieje Kościoła, by nietylko promieniowali dookoła swem życiem przykładnem i bogobojnem, lecz także, by swą dłoń ofiarną przykładali do wszystkiego, co się dźwigało dobrego w Kościele, lub co się zwalczało jako posiew złego. Marję czciła zawsze gorąco sodalicja jako wzór przepiękny apostolskiej gorliwości. Wszak była Ona nietylko najwierniejszą służebnicą Pańską w swem życiu ukrytem przed światem, lecz także współpracowała w wielkiem dziele odkupienia świata i wówczas, gdy Syna swego jako ofiarę złożyła Bogu w świątyni, lecz przedewszystkiem wtedy, gdy z przebitem sercem stała u stóp krzyża, zgadzając się w duszy na wolę Bożą i łącząc *swe cierpienia* z męką swego Syna dla od-

kupienia świata. Naśladując Marję zabiega sodalicja, aby zbawcze dzieło Jej Syna stało się dla ludzi źródłem łaski i szczęścia wiecznego.

Wielkie więc i doniosłe są cele, do których dąży sodalicja, wielkich dokonywa rzeczy. Przyjmując was dzisiaj w szeregi sodalicyjne i dopuszczając do korzystania z jej łask i dobrodziejstw, witam was serdecznie w naszem gronie, życząc wam wiernego spełniania wszystkich obowiązków, jakie dobrowolnie na siebie bierzecie, a przedewszystkiem życzliwej opieki i miłości Marji, której stajecie się dziećmi, przez całe życie wasze i w godzinę waszej śmierci. Amen.

Ks. Jan Sobaś T. J.

Szkic nauki sodalicyjnej na początek adwentu.

»Rorate coeli desuper et nubes pluant Justum«.
Spuśćcie rosę niebiosa z wierzchu a obłoki
niech spuszczą ze dżdżem Sprawiedliwego.
Iz. 45, 8.

Czcigodna Sodalicjo!

Adwent i adwentowe Roraty to święta pamiątka tych uczuć, jakiemi krzepiła się elita ludu izraelskiego w Starym Testamencie w stosunku do mającego przyjść Zbawiciela. Roraty to kopjowanie tego usposobienia, jakie ożywiało duszę Najświętszej Panienki przed Narodzeniem Chrystusa...

Wobec proroctw, które mówiły o Mesjaszu, — wobec jego wielkości, wspaniałości i dziwnych darów, jakie miał przynieść, wszyscy patrjarchowie wzdychali za jego przyjściem. Nadzieją przyszłego Mesjasza pocieszał się Abraham odosobniony od swego ojca, od swego domu i ojczyzny. Na schyłku starości wylewa łzy patrjarcha Jakób: »Okaż nam Panie miłosierdzie twoje i daj nam Zbawiciela«. W czasie ucisku pod Faraonem klęczy Mojżesz przed krzakiem gorejącym i o jedno prosi: »Proszę Panie poszlij, kogo masz posłać«... Przestraszony szerzącą się obojętnością religijną i zepsuciem moralnem wielki Izajasz prorok modli się i wzdycha: *Spuśćcie rosę niebiosa z wierzchu a obłoki niech spuszczą ze dżdżem Sprawiedliwego. Niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela.* Całkiem oddany życiu ascetycznemu Symeon, gotów zamknąć swe życie, byle jego oczy oglądały zbawienie świata...

Ta święta tęsknota za Mesjaszem wielce podobała się Bogu, bo zgadzała się z najgorętszą wolą Ojca niebieskiego, bo była wyrazem szczerego wyzbycia się grzechów i ochotą stania się przyjaciółmi Bożymi.

Ta tęsknota była wreszcie owocem wiary i nadziei, jaką pokładali w dobroci i zasługach Jezusa Chrystusa.

Mój Boże, jakże teraźniejsi chrześcijanie musieliby się zawstydzić, zestawiając swe pragnienia przeważnie doczesne z temi ognistemi pragnieniami patrjarchów zbliżenia się do nich Jezusa obiecanego.

Obyś rozdarł niebiosa i zstąpił, a od oblicza twego spłynęłyby góry — tak wielkie na ziemi mieliby ludzie poszanowanie dla Ciebie, woła Izajasz.

Czy dzisiaj mógłbyś Izajaszu z taką pewnością i otuchą powtórzyć to Jezusowi?...

Czybyśmy Sodalisi mogli bez rumieńca wypowiedzieć się z naszemi pragnieniami przed tymi, co znają wielkie hasła sodalicyjne, nasze obietnice składane przy ślubowaniu, nasze postanowienia uchwalane na zebraniach, których treścią jest, że się nietylko sami chcemy uświęcić i zdobyć doskonałość chrześcijańską, ale żeśmy powinni naszem życiem nakłonić innych do całkowitego oddania się Bogu?...

Czy nam starczy życia i sił do przeprowadzenia wszystkich ideałów sodalicyjnych, nie wiem... Do ożywienia w nas wielkich pragnień powinniśmy dzień w dzień się nakłaniać. Czemu?

Powiedz mi czego pragniesz — a ja ci powiem, coś wart. Założyciel kartuzów, św. Bruno — jednego najwięcej żądał od postulantów do swego klasztoru: wielkich pragnień...

I słusznie: pragnienia kierują naszem życiem i czynnościami. Pragnienia są owocem jasnej i głębokiej wiary, gorącej modlitwy, czytywania książek duchownych, życia ascetycznego. Pragnienia nas uszlachetniają; byliśmy świadkami jak entuzjazmują całe kraje. Pragnienia skłaniają Boga do obdarzania nas — *aperi os tuum et adimplebo illud*: Przed Danielem odsłania niezmierne tajemnice — *ideo, quia vir desideriorum es.* Św. Róża Limańska mawiała Bogu: gdybym była królową, dałabym Ci korony z pereł i djamentów — toteż jak legendy mówią, za te pragnienienia wielkie kłaniały jej się drzewa i witały jako świętą. Magdalena de Pazzis widziała w objawieniu niebo otwarte i św. Alojzego, dziwnym blaskiem promieniejącego. Skądże mu to? — Z aktów wewnętrznych, z tych świętych pragnień...

W braku tych zabiegów w pielęgnowaniu świętych pragnień z naszej strony — pomaga nam Bóg do ich nabycia przez cierpienia i plagi nieraz długotrwałe i bardzo przykre...

Sodalicję przyrównywał któryś z pisarzy do wysokiej góry, skąd się ma bardzo obszerne widoki i bardzo podniosłe uczucia.

Ceńmy sobie naszą Sodalicję — zbierajmy się regularnie. Te rozszczepione ogniki, jakie każdy ze sobą niesie, zleją się w jedno duże ognisko, co i światło wzmoże i gorąco świętych pragnień obudzi.

Roraty, jak wspomniałem na początku, są też przypomnieniem tego życia wzniosłego, jakie wiodła Najśw. Panienka przed narodzeniem Chrystusa....

Najśw. Panienka podobnie, jak wszyscy patrjarchowie, wzywała Mesjasza, by raczył zstąpić na ziemię, — tylko w stopniu niezmiernie gorętszym. W swem proroczem jasnowidzeniu widziała nieskończony majestat i dobroć Zbawiciela, więc go też teraz otoczyła podziwem i sercem wychodziła na jego spotkanie. »Przyjdź mój Jezu, pociesz mnie, bo Cię kocham serdecznie«.

Jak wołanie proroków tak i wzdychanie Marji nie było tylko samą czcią dla Mesjasza, ale spowodowało przyspieszenie jego przyjścia.

Inne niewiasty miały w tem pragnieniu i siebie na względzie, bo miały choć dalekie prawdopodobieństwo zostania jego matką. Marja ślubem czystości związana nie miała tej pretensji, ani nadziei. Jej pragnienia były bezinteresowne, płynące z czystej miłości.

Takie pragnienie rozrzewnia i Boga. Staje więc przed nią anioł Boży. *Oto poczniesz i porodzisz Syna...* O niewymowna nagrodo świętych pragnień! Po zwiastowaniu odczuła w sobie obecność Słowa wcielonego. Wszystkie myśli skierowały się ku obecnemu w niej Bogu. Ogarnęło ją zdumienie i podziw nad tem, co się stało, potem pokora i niewypowiedziana tęsknota oglądania tego Mesjasza twarzą w twarz...

Od Jezusa, który jest samą światłością, otrzymuje oświecenia co do swej godności — od Jezusa, co ogień przyniósł, idzie jej uradowanie...

Co to za godność nosić w swem łonie samego Boga! a prze-

cież to zjednoczenie macierzyńskie jest tylko czemś zewnętrznem dla jej duszy, jest niby płaszczem zarzuconym na jej ramiona, albo koroną królewską zdobiącą tylko jej głowę.

Zjednoczenie człowieka z Panem Jezusem przez łaskę poświęcającą jest jeszcze subtelniejsze, bo przemienia duszę, bo ją niejako ubóstwia, czyniąc ją w samej głębi uczestniczką natury Bożej.

To zjednoczenie duszy z Bogiem i upodobnienie do natury boskiej może róść do niewypowiedzianego stopnia, jak to miało miejsce u Matki Bożej.

Takiem życiem i ja mogę żyć. W komunji św. dusza nasza staje się łonem Pana Jezusa. Poza komunją św. pragnienie miłości ściąga też Boga do mego serca i wyciska na niem podobieństwo Syna Bożego.

Ach, co za majestat człowieka w łasce, co za źródło światła i radości, błogosławieństwa dla rodziny...

Cóż przeszkadza, bym miał tę łaskę?

Mało skupienia. Zbytnie zajmowanie się światem zewnętrznym. Mało modlitwy, na której się rodzą pragnienia zobaczenia kiedyś Jezusa.

Niechże nam Matka Boża będzie wzorem w oczekiwaniu Jezusa. Pielęgnujmy życie wewnętrzne, a wtedy otworzy się niebo, zstąpi Bóg na nas, a za jego przyjściem i twarde góry stopnieją. Amen.

X. M. B.

Na czem polega prawdziwa wartość człowieka?

»*Co pomoże człowiekowi choćby cały świat zyskał, a na duszy swej szkodę poniósł?*«

1. *Fałszywe miary wartości.* Wartość człowieka to wartość jego duszy. Są ludzie, co i swoją i cudzą wartość cenią według tego, *co posiadają*, w co się ubierają. Niemądrze! To co mamy, co nas niby zdobi, taksamo nie powiększa naszej wartości, jak nie powiększa wartości kołka ubranie, które na noc na nim zawieszamy. Wartość nasza winna pochodzić *z wewnątrz nas*. I ta wartość winna być bezporównania *większa*, niż wartość świata całego, jak uczy tekst wyżej położony. — Jaka p o c i e c h a dla nas, wierzących, że my w najtrudniejszych okolicznościach życia możemy być wiele warci, bo ta wartość nie zależy od bogactwa, czy jakichkolwiek zewnętrznych rzeczy! P o l i t o w a n i e dla tych, co inaczej sądzą, co szukają zewnętrznych środków na to, by byli przez innych za coś miani...

2. *Wartość nasza to nie wartość dzieł*, którecheśmy rzeczywiście dokonali. I dzieła i pomniki to są dla nas rzeczy zewnętrzne. Mogą coś one o wartości naszej m ó w i ć, ale jej n i e s t a n o w i ą. — Do tego, żeby rzeczywiście coś dokonać w życiu, trzeba wielu niezależnych od nas okoliczności. Niejeden byłby świetnym generałem, lecz gdy wojny nie będzie, to zdolności jego nie zdołają się rozwinąć i ujawnić. Do historji nie przejdzie. Wielkość dzieł dokonanych w życiu rozkłada się na wiele czynników: na wrodzone nasze zdolności, na zdrowie, na sprzyjające okoliczności, na podatność materjału, nad którym pracujemy, i tylko jeden wynik w tem jest nasz: n a s z a w o l a i u s i ł o w a n i e.

Do wieczności nie weźmiemy dzieł naszych zewnętrznych,

tylko c n o t y nasze, to jest właściwości duszy, któreśmy w sobie wyrobili.

Znowu p o c i e c h a dla nas, kiedy nam okoliczności życia nie pozwalają dokonać większych rzeczy: nie martwmy się, przez to nie koniecznie maleje nasza wartość. — P o l i t o w a n i e dla tych, co stwarzają wielkie rzeczy, ale zakażają je intencją nie czystą i tym sposobem tworząc nawet wartościowe rzeczy zewnętrzne, mogą zmniejszać swoją własną wartość!

3. Wartość duszy nie polega na tem, co ona wie, ale na tem *co ona kocha*. Rzeczowo każda zdobyta *prawda* czyni nas podobniejszymi Bogu, który jest źródłem wszelkiej prawdy. Ale to podobieństwo jest tylko niejako f i z y c z n e. Podobieństwo m o r a l n e, stanowiące prawdziwą wartość, polega na stosunku, w jakim my stawiamy się do tej prawdy. Zbrodniarz, uczący się sprytu w celu obrabowywania innych, także bogaci swój umysł; wartości swojej atoli nie powiększą, bo ten spryt, czy tę jakąś umiejętność traktuje, jako środek do złego celu. Prawda wzbogaca człowieka, kiedy się ją kocha dla niej samej, dlatego, że ona jest odbiciem mądrości Bożej. — Tak trzeba kochać ją i starać się jaknajwięcej posiąść jej. Taka ciekawość jest dobra i święta. — Ostatecznie jednak nie od samej zdobytej wiedzy zależy wartość człowieka, ale od tego ogólnego stosunku miłości do prawdy...

Kochać trzeba wszelką prawdę, brzydzić się wszelkim fałszem, — to jedna strona wartości. Druga — kochać d o b r o, gdziekolwiek się ono znajduje prawdziwe: w dziełach Bożych, w przymiotach dobrych ludzi, przedewszystkiem w samym Bogu. P r a g n ą ć pomnażania na świecie tego dobra. Takie pragnienie, jeśli jest prawdziwe, przejdzie w czyn, o ile tylko okoliczności sprzyjać będą; jeśli zaś okoliczności nie pozwolą nam urzeczywistnić go, przyczynić się do urzeczywistnienia, to samo to pragnienie wzbogaca duszę, bo to jest miłość dobrego.

Kochać p i ę k n o, bo i ono jest odblaskiem doskonałości Bożych. Piękno w promieniach słonecznych, w barwach kwiatów, w harmonji tonów, we regularności linij, w sztuce prawdziwej i czystej. W tem wszystkiem Boga znajdujemy i duszę naszą bogacimy.

Oto wartość człowieka prawdziwa: s t o s u n e k m i ł o-

sny do wszystkiego co prawdziwe, co dobre, co piękne...

Co może nam przeszkodzić wzbogacić duszę naszą?

Czy moja dusza jest taką i tak bogatą? Tej wartości śmierć nas nie pozbawi. Starajmy się o nią.

Wzbudzić akt miłości Boga, jako źródła prawdy, piękna i dobra.

Ks. J. U.

Rozważanie nad naszemi zapatrywaniami na rzeczy stosunki i wydarzenia.

1. Rzeczy są takiemi, jakiemi są w oczach Bożych. Poznać coś prawdziwie, to znaczy poznać tak jak Bóg się na tę rzecz zapatruje. Do tego trzeba oczyścić oczy ducha naszego z wszelkiego pyłu nie pozwalającego nam widzieć rzecz we właściwych barwach.

Na zapatrywania nasze wpływa nasz humor. Człowiek zgorzkniały (czasem pochodzi to z fizycznych przyczyn, jak choroba), n awszystko patrzy pesymistycznie: rzadko co mu się podoba, ludzkie postępki nicuje, skłonny do zauważania tego co gorsze, a to co dobre wydaje mu się nudnem, nawet zły, jeśli coś dobrego gdzie spostrzeże... Z wydarzeń zawsze niezadowolnoy: w polityce naprzykład — wszystkich ma za świadomych wrogów, niepowodzenia wyolbrzymia; żadne powodzenia go nie zadowalniają. — Strzec się tych czarnych okularów, tego pesymizmu... A kiedy on duszę ogarnia, wtedy zreflektować się, że to wcale nie świat staje się gorszy, tylko nasza dusza chmurami się powleka. Starać się te chmury rozpędzić, by oko patrzało jasno. Prosić Boga i o to, abyśmy tak na wszystko się zapatrywali, jak On się zapatruje.

2. *Na zapatrywania nasze wpływa opinja.* Czy nie zauważyliśmy nigdy w życiu, jak na jedną i tę samą rzecz czy wydarzenie zapatrywaliśmy się jednego dnia tak, a drugieko inaczej? Począwszy od banalnego przykładu, że dziś taki kapelusz uważamy za piękny, a jutro już będzie on brzykim, a kończąc na polityce, że raz kogoś pod niebiosa wynosimy, a niebawem ze czci i wiary go obedrzemy. Co to jest, czy to rzeczy się zmieniają? czy nasza władza sądzenia o nich? Oto idziemy za tem, co inni mówią, a ci inni jeszcze za innymi. W wieku gazety nie-

jeden nie umie inaczej o niczem myśleć, jak tylko w duchu swojej gazety, którą czyta. Gdy zmieni dziennik, cały świat inaczej będzie mu się przedstawiał. A Pan Bóg zawsze na wszystko patrzy jednakowo! Jak nie powinniśmy zbyt ufać naszym sądom, które najczęściej nawet nie są nasze, ale narzucone nam przez innych, tak nie można w czambuł odrzucać zdania innych, ale jednak wciąż trzeba się mieć na baczności, aby nie poddać się mu zbytnio, aby nie utracić wogóle zdolności do samodzielnego myślenia. — Dopomaga do tego zwracanie się ciągłe do prawd Bożych, do ewangelji, i umiejętność stosowania tych zasad do codziennych wydarzeń, wielkich i małych, tak w polityce, jak w naszych obowiązkach, stosunkach towarzyskich, zwyczajach etc.

3. *Na zpatrywania nasze wpływa egoizm.* Skłonni jesteśmy do dwóch miar: jednej dla siebie, drugiej dla innych. W życiu codziennem sumienie nieraz nam to wyrzuca. Za mało zaś reflektujemy na to, kiedy chodzi np. o stosunki społeczne, polityczne... Ten sam czyn, który u s w o i c h nazwiemy bohaterstwem, u w r o g ó w nazywamy brutalnością lub czemś gorszem. Jest to egoizm zbiorowy, klasowy, lub narodowościowy. Z takiego stanowiska wielu nawet czyni sobie cnotę; a przynajmniej nie widzi w tem nic zdrożnego. Tymczasem każdy fałsz, każda przesada jest fałszem i przesadą. Może temu komuś, o kim zbyt ostry sąd wydajemy, nie zaszkodzi, ale zaszkodzi naszej duszy, bo ją wykrzywia, bo osłabia jej zdolność patrzenia na wszystko po Bożemu.

Wyzbywać się egoizmu w sądach: egoizmu frywolnego — osobistego i egoizmu klasowego, czy narodowościowego. Żeby chcieć wydać o czemś sąd najbliższy prawdy, dobrze jest postawić siebie na miejscu tego, o którym sąd wydajemy: zamienić role. — Oczyszczać swoją władzę sądzenia przez uszlachetniające zapłodnienie jej tą powszechną miłością, jakiej nauczył nas Jezus...

Rachunek sumienia z moich sądów: o otoczeniu, o wypadkach, o walkach pomiędzy ludźmi.

Postanowienia: za najwyższe prawidło sądzenia uważać ewangelję w e w s z y s t k i e m. *Ks. J. U.*

O niezmienności Bożej.

1. *Wszystko jest zmienne*, co stworzone. Największa zmiana — przejście od nicości do bytu. Lecz i byty zmieniają się ustawicznie. Istoty materjalne i żywe — rodzą się, rosną, zanikają, zamierają. Nieżywe — nawet granity powoli kruszeją; nawet słońce, wysyłające wciąż promienie, wyczerpuje się, kiedyś zgaśnie, ochłodnie. A człowiek? Co zmiany! wieku, wzrostu, usposobień, fortuny, zajęć, zdrowia, projektów, humoru! A jakie zmiany duchowe! to dziecko dobre Bogu, to grzesznik; to wzlatuje w górę na skrzydłach ideałów, to zaraz wkrótce w prochu ziemskim się tarza! — I ja tylu zmianom podległy jestem! pod względem ciała! pod względem duszy! To fakt — ale to nie ideał. Ideał jest inny...

2. *Bóg niezmienny*. Od wieków zawsze ten sam. Nic Mu nie przybyło doskonałości, ale nic nie ubyło. Stworzył świat, nie stał się przez to bogatszy; gdyby się wszystko w nicość zapadło, jemu nic nie ubędzie ani bogactwa ani szczęścia. Świętość jego zawsze ta sama; nie drgnie nigdy pod żadnym wpływem, nie działają nań ani okoliczności, ani poglądy. Jednakowo kocha, co kochania warte, t. j. prawdę, dobro, piękno prawdziwe. W zamiarach niezmienny; czasem go Pismo św. po ludzku przedstawia, np. że żałował, że ludzi stworzył; ale to tylko dla uprzystępnienia ludzkiej wyobraźni; On sam niczego nie żałuje, bo On odrazu wszystko przewidział; jednych rzeczy sam chciał pozytywnie, inne dopuścił ze względu na dalsze dobro. Jego decyzja — przewidująca, ale stała. Uczcić duchem tę pełnię doskonałości i tę niezmienność Bożą.

3. Czy możliwem jest naśladować *niezmienność Bożą?* Oczywiście, ale tylko w pewnej mierze. To jest można się do niej zbliżać. Ciałem najmniej; ono podległe prawom materji

Psuje się i rozpadnie się. Ale duch! Może naśladować niezmienność Bożą w stałości *humoru:* nie zniechęcać się, nie trapić się w niezdrowiu, w niepowodzeniu, w zawodach: to wszystko Bóg przewidział od wieków, to nic nowego! W stałości naszych zamiarów i *decyzyj.* Cośmy postanowili, tego się trzymajmy bez względu na trudności. Chyba że poznamy, że postanowienie było pomyłką ograniczonej wiadomości naszej, że zmiana jego jest lepiej poznaną wolą Bożą. Stałość *przekonań.* Nie bądźmy jak liście na drzewie, wiatrem kołysane. Mamy oporę w objawieniu Bożem, w nauce Kościoła. Uzgodniwszy z niemi nasze przekonania, możemy być pewni, że dobrze patrzymy na świat i życie...

Owoc. Usposobienie spokoju duchownego, oddania się zupełnego w ręce Boże, śmiałego patrzenia w przyszłość.

Ks. J. U.

Wykład na zebraniu.

Troska o doskonałość w Sodalicji.

Wśród obowiązków, dobrowolnie przez sodalisów przyjętych w chwili wstąpienia w szeregi marjańskie, jest szczera dążność do — uświęcenia się w służbie Najśw. Panny i pragnienie, by doskonalić się wewnętrznie. Gdy bowiem Chrystus wśród przepisów ogłoszonych w kazaniu na górze, a które to jak wiadomo krępują wszystkich poddanych Królestwa Bożego na ziemi, ogłosił i ten: *Bądźcie doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest.* (Mat. 5, 48), czyż my wszyscy w sodalicjach nie mielibyśmy się do niego stosować!

Jeśli wszystkich obowiązuje prawo umartwienia, podane na górze, albo — przepis o — darowaniu bliźniemu jakichkolwiek uraz, o miłości nieprzyjaciół, jeśli nikt, co pragnie być uczniem Chrystusa i poddanym jego Królestwa, nie może się od nich zwalniać i uchylać, podobnie i obowiązek o doskonaleniu się własnem, postępie moralnym jest powszechny, a więc i nas sodalisów dotyczy on w całej swej sile, staje się tak ważnym obowiązkiem naszym, że nigdy o nim nie możemy zapomnieć pod grozą sprzeniewierzenia się woli Chrystusa i naszym zobowiązaniom.

Wszak istotnym celem zrzeszeń sodalicyjnych jest w pierwszej linji wewnętrzne wyrobienie członków, na niem też buduje się wszystko w sodalicji. Karty jej dziejów zapełniały zawsze piękne dzieła prac zewnętrznych, czy to będą uczynki miłosierdzia, spełniane w jakiejkolwiek formie, czy wysiłki w szerzeniu zasad katolickich i podniesieniu moralności społecznej. Te same atoli dzieje dowodzą i tej prawdy, że tem aktualniejszą i bardziej owocną była gorliwość zewnętrzna, im

silniej pulsowało życie wewnętrzne członków, im trwalszym był fundament życia cnotliwego i prawdziwie pobożnego. Dlatego też i Kościół w urzędowych swych dokumentach, odnoszących się do związków marjańskich tak często zaznaczał przez usta papieży, że uważa je za wyższą szkołę chrześcijańskiej doskonałości, że dlatego spodziewa się po nich zbawiennego wpływu na społeczeństwo i różne jego warstwy, że członkowie ich będą wewnętrznie wyrobieni i promieniować będą życiem prawdziwie cnotliwem i doskonałem.

Czem więc ta doskonałość, o której mowa, w jakich warunkach każdy z członków sodalicji będzie mógł, zgodnie z prawdą, o sobie powiedzieć, iż spełnia poważny swój obowiązek?

Myliłby się, ktoby sądził, że doskonałość polega koniecznie na ostrościach życia i zewnętrznych pokutnych uczynkach, jakiemi są surowe posty, ostre włosienice, biczowanie krwawe, o jakich czytamy w żywotach świętych. I ten także niedokładne wyrobiłby sobie pojęcie o życiu doskonałem, ktoby mniemał, że wymaga ono wielu i długich modlitw, nocnych rozmyślań, że nie obejdzie się bez zachwytów i wzlotów duszy poza światy. Doskonałość tem wszystkiem nie gardzi, nie odrzuca ani umartwień i pielęgnowania w sobie ducha modlitwy, ceni sobie liczne w kościele nabożeństwa i pobożne praktyki. Istotę jednak życia doskonałego opiera na czem innem. Wszak brak zdrowia, jak wiadomo, wielkie i ciężkie zajęcia nie pozwalają duszom oddawać się wspomnianym surowościom, a przecież i dla nich doskonałość powinna być dostępną. Dobrze wyraził się pewien asceta o zewnętrznych umartwieniach i pokutniczych ostrościach. Są one jakby losem, który, gdy będzie wyciągnięty, przynosi właścicielowi wielki zysk, ale nie daje rękojmi, że to nieomylnie nastąpi. W czem tedy tkwi istota doskonałości?

Chrystus, zapytany przez uczonego w piśmie o najpierwsze i najwyższe przykazania w zakonie, wskazał na miłość Boga i złączoną z nią miłość bliźniego. Słusznie więc dowodzą asceci, że jeżeli według nauki Chrystusa miłość Boga jest najwyższym celem wszystkich Jego przepisów, a więc i doskonałość na tem przykazaniu i jego wypełnieniu będzie polegała. Pewne więc usposobienie duszy i taki stan jej, w którym ona

zgodnie z prawdą może o sobie powiedzieć, iż nadewszystko miłuje Boga i Jemu oddaje pierwszeństwo będzie doskonałością. I całkiem słusznie.

Jeżeli bowiem o każdej rzeczy wówczas można powiedzieć, że jest doskonałą, gdy — jak naucza św. Tomasz, osiąga swój cel, to samo trzeba sądzić i o duszy naszej. Ponieważ stworzył ją Bóg i szczerze pragnie, aby w wieczności złączoną była z Nim przez miłość, zatem to wszystko, co ją do Boga zbliża i z Nim jednoczy, będzie jej doskonałością. A ponieważ zadanie to spełnia miłość, na pewnym więc stopniu jej opiera się istota doskonałości. Dlatego czytamy w 1 liście św. Jana (4. 16) następujące słowa: *Kto mieszka w miłości, mieszka w Bogu, a Bóg w nim.* A św. Paweł w liście do Kolossan (3. 14) zachęcając wiernych do miłosierdzia, pokory, dobroci, cierpliwości, dodaje i te słowa: *a ponad wszystko miejcie miłość, która jest związką doskonałości.*

Czy każda miłość Boga będzie doskonałością? Od miłości zasadniczej, wlanej do duszy z łaską poświęcającą, aż do seraficznej miłości świętych jest wiele stopni, bogata skala, po której oni wznosili się coraz wyżej. Miłość, wlana do duszy z łaską poświęcającą nie jest jeszcze doskonałością, inaczej o poganinie dorosłym ochrzczonym musielibyśmy powiedzieć, że jest doskonałym. Jest ona pierwszym stopniem, podstawą, na której opiera się rozwój tego uczucia duszy, punktem wyjścia w dążeniu do umiłowania szczerze Boga. U dusz wybranych zasadnicza ta miłość rozpalając się coraz goręcej, dochodziła do takiej siły, że tłumiła całkiem wszelką inną miłość. Bóg mój i wszystko moje, mawiał jeden ze świętych. Dla nas zwykłych ludzi wyżyny te niedostępne. Czy mamy dlatego opuścić ze smutkiem ręce i zaniechać troski o doskonałość wewnętrzną? Bynajmniej. I my powinniśmy szczerze do tego dążyć, aby Boga we wszystkiem mieć na pierwszem miejscu, a wszystko inne tak miłować, o ile nam miłość prawdziwa Boga pozwoli na to. Kiedy to nastąpi?

Pamiętajmy naprzód na słowa św. Augustyna: *Venenum caritatis est cupiditas, perfectio autem nulla cupiditas.* Trucizną dla miłości to pożądliwość, a gdzie doskonałość, tam jej brak. Przeszkadza nam w miłości Pana Boga cały szereg różnych pociągów i skłonności, które chociaż w swej naturze są

czemś obojętnem, to jednak pod wpływem ponęt zewnętrznych doprowadzają duszę do grzechu ciężkiego i gaszą w niej miłość Bożą. Stan ten staje się gorszy i bardziej niebezpieczny, gdy pod wpływem ponawianych upadków wytworzy się w duszy pewna łatwość w ich popełnianiu, czyli tak, zwana stała skłonność do grzechu. Dlatego, aby człowiek mógł dążyć do rozbudzenia w sobie miłości Boga i ciągłego w niej wzrostu, trzeba mu się starać, aby osłabiać w sobie skłonności i pociągi do złego, zniszczyć ową nabytą łatwość spełniania grzechu, jeśli ją nabył. Mówimy o osłabieniu, albowiem ani nam myśleć o wykorzenieniu owych skłonności. Zostaną one z nami przez całe życie, jako smutny owoc grzesznego skażenia, zadaniem naszem doprowadzić je do uległości woli, osłabić ich siłę o tyle, by nami nie kierowały ani ciągnęły nas do upadku, słowem dojść do tego, byśmy byli panami we własnym domu. Jak bowiem na starannie skopanej grządce, mimo zasadzenia szlachetnych roślin, ustawicznie różne chwasty wyrastać będą i tłumić szlachetne sadzonki, podobnie i na roli duszy krzewią się i rozwijają moralne zielska, należy więc ustawicznie usuwać, obcinać owe złośliwe pędy, aby nie zniszczyły Bożego posiewu.

Nadto trzeba pamiętać, że wśród różnych skłonności najbardziej niebezpieczną jest tak zwana główna wada, jako najważniejsze źródło upadków naszych. Tem szkodliwszą jest ona w wewnętrznym naszym świecie, że ma na swe usługi cały arsenał różnych pociągów i namiętności, a przedewszystkiem nieporządną miłość samego siebie, która dziwnie jest wyrozumiałą dla niej i uległą we wszystkiem. Gdy więc po głębszem zastanowieniu się i rozpoznaniu swej głównej słabości zabiera się dusza do walki ze sobą, aby osłabić wroga miłości Bożej, niech przedewszystkiem na główną słabość skieruje wysiłek swej woli, bo w niej prawdziwe *venenum caritatis,* trucizna i szkodnik najbardziej niebezpieczny miłości Bożej, aby się ćwiczyć w cnocie przeciwnej, wytworzyć w sobie potencjał siły moralnej, zdolnej do usunięcia tej wielkiej przeszkody dla miłości Bożej, pochodzącej od nas samych.

Drugie poważne niebezpieczeństwo, grożące doskonałości, tkwi w licznych stworzeniach, które nas otaczają i których w wielu wypadkach potrzebujemy w życiu naszem codziennem. One to utrzymują nasze siły, dają nam uczciwą rozrywkę, a gdy

są przykazaniem Bożem lub kościelnym wzbronione, pole do wielu zasług. Gdybyśmy zdrowia, ciała naszego, władz duszy, majątku, stanowiska, przyjaźni i miłości ludzkiej dobrze i według myśli Bożej używali, nie przeszkadzałyby nam w miłości naszego Stwórcy. Ponieważ jednak często się do nich przywiązujemy nieporządnie, szukamy w nich wszystkiego, co nam dać mogą, nie oglądając się na prawo Boże, stają się dla nas źródłem zatrutem. Znajdując w nich pewne zadowolenie, zapominamy o Bogu, nie Jemu, jakby to należało, otwieramy bramy serca, lecz stworzeniom. Wśród nich są i takie, które są nam przykre, jak choroba, niedostatek, nieżyczliwość ludzka. Serce nasze od nich się odwraca, tymczasem i one włączył Bóg w plan swych rządów nad światem i one mogą nam posłużyć w trosce o doskonałość. Bylebyśmy je z rąk bożych przyjęli z poddaniem się Jego najświętszej woli, okażemy naszem usposobieniem, że Boga miłujemy nietylko wtedy, gdy nam błogosławi, ale także, gdy nas doświadcza.

Aby więc mogła się w duszy naszej miłość ku Bogu rozpalać, trzeba wydalić z niej nieporządne przywiązanie do stworzeń, stosować się w ich użyciu lub powstrzymaniu się od nich do zamiarów Bożych, wówczas unikniemy drugiego wielkiego niebezpieczeństwa i silnej przeszkody w wypełnieniu tego przykazania, na którego zachowaniu polega istota doskonałości chrześcijańskiej.

Taką to ustawiczną walką dochodzi dusza do opanowania różnych w sobie skłonności i pociągów, a uwalniając się od niedozwolonego przywiązania do stworzeń, opromienia się blaskiem cnót, wśród których najjaśniej błyszczy królowa wszystkich, miłość Boga nadewszystko. I jakkolwiek stopnie jej są różne w duszach ludzkich, jak odmienny jest blask gwiazd na niebie i różne barwy kwiatów na łące, nie ma ona jednak granic, poza które nie możnaby postąpić. Przeciwnie nieskończenie doskonały wzór, do którego nas Chrystus odnosi: bądźcie doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest, zachęca nas, byśmy w naszych wysiłkach nie ustawali, lecz wzrastali w zjednoczeniu z Bogiem, rozwijali w sobie życie cnoty, stawali się z biegiem życia coraz doskonalszymi jak mówi św. Paweł, *aż do męża doskonałego i pełności Chrystusowej.*

Ks. Jan Sobaś T. J.

Plan pogadanek apologetyczno-dyskusyjnych „o Kościele katolickim“ miewanych dla sodalicyj pań nauczycielek w Stanisławowie 1929/1930.

Plan apologetyczno-dyskusyjnych pogadanek, obejmujących w krótkich rzutach całokształt nauki »*o Kościele katolickim*« z obszernem uwzględnieniem trudności napotykanych i zbiciem zarzutów wymierzonych przeciwko niemu w jego historyczno-wiekowym rozwoju.

Wrzesień.

1. Pogadanka apologetyczno-dyskusyjna 20/9 1929.

Wstęp: Zakończyliśmy zeszłoroczne nasze pogadanki »*o religji i wierze świętej*« — owym aktem serca i duszy naszej — »*Wierzę mocno* we wszystkie prawdy przez Chrystusa objawione i z radością w nie wierzę, bo wiem z powodu jakich pobudek wierzę — i dlaczego tak, a nie inaczej wierzę«.

2. Dlaczego taki akt zrodzić się musiał? — i dlaczego powinien być — a nawet musi być w każdej szczerze wierzącej duszy?

Ukaże to *krótka rekapitulacja* główniejszych myśli poprzedzających nauk.

a) o boskim początku religji

b) o istocie aktu wiary św.

c) o jej własnościach

d) o jej dobrodziejstwach

e) o jej bezwzględnej konieczności do zbawienia — a nawet o jej potrzebie do względnego dobra i szczęścia, już tu na ziemi

f) o życiu z wiary czyli o ujawnieniu jej w słowach, czynach — i to we wszystkich okolicznościach życia naszego — bo

»sprawiedliwy z wiary żyje« — »Wiara bez uczynków martwa jest« — mówi Pismo św.

3. Dlaczego ten rok sodalicyjno-szkolny poświęcamy drugiej, wielkiej prawdzie Bożej decydującej o naszem »*być lub nie być szczęśliwym i uczciwym* w całem tego słowa znaczeniu« t. j. obszernej i głębszej nauce o *Kościele katolickim?*

Co nas do tego w dzisiejszej dobie zmusza niejako? Oto: a) ścisła, bezwzględna łączność obecnego tematu z tematem nauk zeszłorocznych.

b) wzmożony i coraz więcej uświadomiony i zdecydowany antykościelny ruch w świecie, ale również i u nas w Polsce.

Rzut oka zatem aa) na odłamy główniejszych herezyj.

bb) na coraz liczniej powstające w świecie i u nas ogniska masonerji ujawniającej swoje cele i zamiary, coraz wyraźniej i śmielej.

cc) na liberalizm wszelkiego kierunku i odcieniu występujący coraz więcej w zwartym szeregu — choć skrycie i ostrożnie, do walki z Kościołem, a to niby w imię nauki i postępu, wolności myśli i przekonania — kultury i rodzącego się nowego światopoglądu.

4. Przeciwdziałać trzeba:

ale: a) kto — b) jaką bronią — c) i w jaki sposób.

Wierząca nauczycielka, musi sobie w dzisiejszych czasach, wrogich porządkowi nadprzyrodzonemu, uprzytomnić tę bolesną prawdę, że spotka się prędzej, czy później, i spotkać się omal musi z trującą atmosferą antyreligijną i antykościelną, godzącą w nią w różnej swej postaci; a to nietylko z daleka — zewnątrz: jak książka, teatr, kino, sztuka i t. d. ale, co smutniejszem, ze strony bliskiego jej środowiska, wśród którego przebywa — i ze strony kolegów i koleżanek powołania swego zawodowego.

Jasno zatem i gruntownie winna znać i dobrze rozumieć *całokształt zdrowej nauki o Kościele katolickim*, — a to dlatego, by i siebie zabezpieczyć przed atakami siejącemi spustoszenia religijne i moralne i nie dać się niczem i nigdy zachwiać w wiernem przywiązaniu do świętej nauki Kościoła.

Z drugiej zaś strony — by jako nauczycielka-sodaliska mogła spełnić wtóre owo zadanie ślubowane uroczyście N. P. M., że *nietylko dbać będzie o własne wyrobienie wewnętrzne*

i uświęcenie na podłożu nabożeństwa i miłości ku N. Pannie, ale — o co przedewszystkiem dziś chodzi — że stanie się dzielną, owocną *apostołką każdej sprawy Bożej.*

Sprawą tą Sercu Bożemu nader drogą, a obecnie przez szatana i jego popleczników zagrożoną i bezczeszczoną, to Oblubienica Jego — Kościół Święty.

Ma więc nauczycielka-sodaliska apostolstwo owo, to ukochanie sprawy Bożej wnieść nietylko w kółko własnej rodziny, w koleżeńskie swe, nauczycielskie grono, w otoczenie jej codzienne, ale przedewszystkiem w serca i dusze ukochanej — a przez Boga i Ojczyznę powierzonej jej dziatwy.

By więc odpowiednio przygotować się do spełniania tego zadania, by stać się dobrą Bożą szermierką, by spełnić wreszcie wezwanie najwyższego Pasterza Piusa XI i stanąć w szeregach »Ligi katolickiej« t. j. w hufcu owych świeckich obrońców wiary i Kościoła — urządzamy w tym roku, owe zbawienne pogadanki nasze.

Korzystajmy więc sumiennie, by ani jednej pogadanki nie opuścić — pokażmy dobrą wolę — i zrozumienie szczytnej swej a doniosłej nazwy »*Nauczycielka-Sodaliska-Apostołka*«.

Październik.

Pogadanka dnia 20/10 1929.

1. Krótkie powtórzenie poruszonych myśli i pobudek nakłaniających nas do radosnego brania udziału w zebraniach ogólnych i owocnego korzystania z tak potrzebnych nam nauk.

2. W obecnej pogadance odpowiemy na obawy i pytania owych, którzy mówią: »Widzę jasno, żem powinna i muszę pod utratą zbawienia wierzyć we wszystkie te prawdy, które Chrystus objawił i do wierzenia nam podał,

a) *ale kto mnie upewni, że te i owe prawdy* są przez Chrystusa objawione?

b) i że one w ciągu wieków w niczem nie zostały zmienione, w niczem sfałszowane, że one w takiej czystości do nas doszły, w jakiej z ust Chrystusa wyszły?

3. Powtóre odeprzemy zarzuty stawiane Kościołowi kat. przez wrogie odłamy protestanckie i niewiarą naznaczone szkoły racjonalistyczne a mianowicie:

a) Dziełem przez Chrystusa założonem nie jest Kościół kat., lecz inny *niewidzialny* t. j. składający się z samych tylko wierzących, mających bezwzględną ufność, że grzechy ich, nie będą im poczytane przez wzgląd na mękę i zadośćuczynienie Jezusa Chrystusa. Wszak sam Chrystus mówiąc o Królestwie Bożem, wyraźnie do apostołów powiedział »*Królestwo Boże* w was jest«.

b) Jeżeli zaś Chrystus założył jak uczą katolicy, Kościół widzialny, to czemu mówimy w składzie apostolskim »Wierzę w święty Kościół«. W to bowiem na co własnemi oczyma patrzę, nie potrzebuję wierzyć.

c) Istnienie Kościoła, uczą niewierzący racjonaliści — jest faktem, który zaprzeczyć się nie da.

Ale czy ów Kościół nie jest dziełem tylko ludzkiem, wywołanem przez przyczyny czysto naturalne, rządzonem ogólnemi prawami historji bez żadnego współudziału przyczyn nadprzyrodzonych, zarówno w początkach jak i w długotrwałem tegoż Kościoła istnieniu? przewidzianym wprawdzie przez Chrystusa i mniej lub więcej — wyraźnie przez Niego zamierzonym — wypracowanym jednak moralnie i organizacyjnie przez Jego uczniów — i jak każda sekta — jak wszelkie zrzeszenie społeczne — jak wszelka szkoła filozoficzna podległy wpływom, losom i naturalnej ewolucji dzieł ludzkich.

4. By na owe trudności — i zarzuty jasno sobie odpowiedzieć, rozważyć wprzód należy o *boskiem założeniu Kościoła* jako a) instytucji (społeczności) religijnej, b) widzialnej, c) jednej, d) różnej od państwa, e) hierarchicznie przez Chrystusa obmyślanej.

W tym celu stawmy sobie pytanie i odpowiedzmy na nie w świetle dowodów czerpanych z historji Ewangelji i zdrowego nieuprzedzonego rozumowania.

a) Po co Zbawiciel przyszedł na świat?

b) komu pozostawił do strzeżenia i szerzenia swą naukę i środki do uświęcenia się.

c) co rozumiemy przez Kościół?

d) w jaki sposób Chrystus założył Kościół?

e) i jakim wyposażył go ustrojem?

5. Dyskusja i wyjaśnienie nasuwających się trudności.

Listopad.

Pogadanka dnia 24/11 1929.

1. Krótkie streszczenie i nawiązanie z poprzednią nauką. Kościół zatem to rzeczywista, widzialna społeczność.

2. A jak każda dobrze urządzona społeczność ma swą moralną władzę — swą najwyższą głowę, by zachować jedność i siłę tej społeczności — by dopiąć wspólnemi siłami, pod naczelnem dowództwem swój wskazany zamierzony cel — jak to ma miejsce w państwie, w wojsku — tak i Kościół Boży ma z woli Chrystusa swego najwyższego kierownika — swą naczelną, widzialną głowę — władzę, — papieża.

A więc:

a) Chrystus ustanowił Piotra głową Apostołów i wiernych.

b) to też Piotr św. występował zawsze jako naczelna głowa apostołów — a Apostołowie ze swej strony uznawali Jego najwyższe zwierzchnictwo.

c) Ponieważ św. Piotr umarł jako biskup rzymski, przeto też naczelna godność i władza Jego i zwierzchnictwo nad Kościołem przeszły na każdorazowego legalnie wybranego następcę Jego na stolicy rzymskiej.

d) Następcy św. Piotra od początku najwyższą władzę w Kościele wykonywali i zawsze uznawano ich za głowę Kościoła, nazywano ich zwyczajnie papieżami, Ojcem św., Jego Świątobliwością, Ojcem chrześcijaństwa lub namiestnikiem (zastępcą) Chrystusa.

e) Z woli więc Zbawiciela istnieje prymat papieża, a nie powstał on drogą jakiegoś faktu ludzkiego, nie jest rezultatem ewolucji stosunków kościelnych, a tem mniej tłumaczy się narzuceniem się biskupów rzymskich reszcie hierarchji kościelnej.

aa) Co przez to miano wogóle rozumieć należy? a co przez prymat papieski?

bb) Wytłumaczenie doniosłego znaczenia przywrócenia papieżowi przez twórcę Nowych Włoch — Mussoliniego, »udzielności niezawisłej«.

3) Zbicie zarzutów wrogów Kościoła, zwracających się w dzisiejszych czasach ze swą nienawiścią i walką przedewszystkiem przeciw naczelnej głowie Kościoła papieżowi —

mniemając słusznie, że nawa kościelna z usunięciem Bożego charakteru jej sternika tem łatwiej ulegnie rozbiciu.

4. Zobacz dokąd doszły owe odłamy religijne, które odrzuciły naczelną władzę papieża?

5. Dyskusja — omówienie nasuwających się wątpliwości i niejasności.

Grudzień.

Pogadanka dnia 8/12 1929.

1. Krótkie streszczenie główniejszych myśli poprzedniej nauki i nawiązania z następną.

2. Dziś rozważymy:

a) Jaki cel wytknął Boski założyciel swemu Kościołowi na ziemi — jaki poruczył mu urząd i posłannictwo?

b) Powtóre: w jaki sposób prowadzi nas Kościół do osiągnięcia nakazanej owej misji przez Zbawcę?

c) Po trzecie: Czy po za Kościołem katolickim możliwe jest zbawienie? jeśli tak — to jak należy rozumieć naukę ową Pisma św.: »Po za Kościołem katolickim niema zbawienia«.

3. Mając naukę powyższą przed oczyma, jaką winniśmy dać odpowiedź — owym niechętnym posłannictwu owego Kościoła — zarzucającym:

1°) że przedstawiciele Kościoła mieli zawsze na względzie widoki ludzkie i ambicje doczesne przeciwne ich oświadczeniom nie zgadzające się z ich czynami i postępowaniem.

2°) bo jakże inaczej wytłumaczyć mieszanie się Kościoła do spraw tego świata — to zamiłowanie do posiadania i wykonywania władzy doczesnej do wywierania wpływu dominującego — do nabywania dóbr doczesnych?

3°) skąd to zdanie, że trzeba państwo podporządkować Kościołowi.

4°) skąd to nauczanie teologów i innych kanonistów, że konkordaty są tylko przywilejami i łaskami, przyznanemi przez Kościół rządom, z któremi tenże Kościół wchodzi w stosunki.

Zbicie owych i tym podobnych zarzutów, tak licznie spotykanych w dzisiejszej niedowiarczej prasie i książce — lub wśród liberalnego otoczenia.

4. Dyskusja i danie odpowiednich wyjaśnień i wskazówek

odnośnie do postępowania z dziećmi, zarażonemi tego rodzaju niezdrową strawą.

Styczeń.

Pogadanka dnia 12/1 1930.

1. Rekapitulacja a) szersze nieco wspomnienie o posłannictwie Kościoła, o potrójnym owym apostolskim urzędzie, b) i nawiązanie z następną nauką, a zatem:

2. Jak dobrze zorganizowana szkoła ma swego dyrektora, pewną liczbę nauczycieli i wielką liczbę uczniów — tak Kościół Boży — owa wielka szkoła wyższego, świętego życia, ma z woli swego Założyciela najwyższego kierownika — papieża — nauczycieli t. j. biskupów i kapłanów z głową kierującą złączonych — i wielką liczbę wiernych.

Stąd Kościół katolicki składa się z kościoła nauczającego i z kościoła słuchającego.

Kościołem nauczającym jest papież jako głowa, biskupi i kapłani przez niego wysłani i z nim pozostający w łączności.

Kościół słuchający obejmuje ogół wiernych.

Kościół nauczający ma pod ciężką odpowiedzialnością pod utratą osobistego zbawienia, pełnić nakazaną misję Chrystusa, a to słowem, czynem i przykładem życia.

Kościół słuchający ma obowiązek słuchać, wierzyć i według głoszonej Ewangelji życie swe wewnętrznie i zewnętrznie urządzić i to pod grozą odrzucenia (potępienia).

»Kto wami gardzi, mówi Pismo św., mną gardzi«, »kto was słucha, mnie słucha«, »kto nie uwierzy nie będzie zbawiony«, »kto nie słucha Kościoła — niech ci będzie jako poganin i celnik«.

Jeśli więc muszę wierzyć we wszystkie prawdy, które Kościół naucza — to

3. następuje wtedy bardzo ważne i doniosłe w swych skutkach pytanie — a mianowicie:

»kto mnie upewni, że owa nauka, którą Kościół nauczający głosi, — że owe środki i owa droga uświęcenia się i zbawienia — uwielbienia Boga i prawdziwego Jemu służenia, nie została zmienioną, spaczoną, sfałszowaną, w kolei w 20 wieków, zaznaczonych tylu burzami, katastrofami, zmianami na polu społecznem, politycznem, ekonomicznem i religijnem, wśród tak

gwałtownych a licznie ujawnionych namiętności ludzkich, słabości ich i pochopności ku temu co sprzyja »własnemu ja« jego samolubnym, stronniczym poglądom, kastowym owym dążnościom i wygodom.

Wszak, nie zapominajmy, że Kościołem rządzili i rządzą nie bezgrzeszni aniołowie, ale ludzie ułomni, mniej lub więcej grzechom, złemu, myleniu się podlegli.

Dzisiaj więc i na tem miejscu właściwie winna być dana odpowiedź na wątpliwości postawione na wstępie naszych nauk odnośnie do nieskazitelności nauki Chrystusowej!

4. Nim całkiem zadawalniająco i jasno na wzwyż postawione trudności odpowiemy uprzytomnijmy sobie następujące prawdy:

a) że Chrystus, jak mówił do Piłata, na to przyszedł na świat, aby świadectwo dać prawdzie, »Jam jest droga prawda i żywot« — »kto wierzy we Mnie (mą całą naukę) ma żywot wieczny«.

b) że Kościół to dzieło nie ludzkie, ale wszechmądrego i przewidującego wszelkie możliwości i zaradczo obmyślającego Boga.

c) ponieważ zaś Chrystus nie miał pozostać na ziemi na zawsze a prganął by Jego nauka i środki zbawienia po wszystkiej ziemi i po wszystike czasy nieskażone, przechowywane i przepowiadane były — wyposażył swój Kościół nauczający w nader cenny i niesłychany dar, dar *nieomylności*.

5. Rozważmy zatem:

a) co rozumiemy przez ów dar?

b) kto posiada w Kościele ten dar nieomylności

c) na mocy czego

d) jak daleko on się rozciąga.

Szersze i gruntowne omówienie każdego z powyższych poddziałów rozjaśni w tej materji nasz umysł, serce napełni radością i świętą dumą z posiadania czystej prawdy i pewnej drogi zbawienia, a wobec trudności i zarzutów napotykanych w historji Kościoła, jak sprawa Inkwizycji, Galileusza, Kopernika, Sawonaroli, uczyni nas uświadomionemi, pouczonemi i odpornemi na jad niewiary — uderzającej dziś z całą zajadłością na tę właśnie prawdę dogmatyczną.

6. Wskazanie smutnego losu na polu religijnem i moral-

nem owych odłamów odszczepieńców, którzy z tą prawdą zerwali.

7. Dyskusja.

Luty.

Pogadanka dnia 9/2 1930.

1. Krótkie powtórzenie i nawiązanie a mianowicie:

Tak założony przez Chrystusa Kościół, — jako *społeczność* religijna *widzialna* — różna *od państwa hierarchicznie* obmyślana — wyposażona *odpowiednią* władzą i nieprzerwanem posłannictwem; w strzeżeniu zaś drogiego depozytu wiary i nauki Jezusowej i w głoszeniu tychże poprzez wieki i granice ziemi, zabezpieczona przed możliwą pomyłką, zmianą i pofałszowaniem cudnym owym darem *nieomylności* — rozpoczął ów Kościół spełniać misje i rozkaz Chrystusa:

»Idźcie i nauczajcie«. Uświęcajcie dusze i zbawiajcie — odradzajcie oblicze ziemi — począł rozrastać się rozszerzać i rozwijać jako owo ewangeliczne maleńkie ziarenko gorczycy, w przebogate, w ogromne rozrośnięte drzewo, obejmujące zbawiennemi konarami swemi, dalsze i bliższe lądy, niosąc wszędzie nowe tchnienie, nowe życie, nowe zasady i nowe prywatne i ogólne czyny.

2. I w tem ukazuje się w oczy bijący dowód na Boski charakter owego dzieła Bożego. Stwierdzają go następujące fakty historyczne.

A. Dziwnie szybkie, cudowne rozszerzenie się Kościoła mimo *przeszkód wewnętrznych*, a mianowicie:

a) ze strony zepsutej natury ludzkiej, rozumu, woli, serca spoganiałego,

b) ze strony pogaństwa pogrążonego w grubym materjaliźmie i ze strony religji państwowej, diametralnie przeciwnej religji katolickiej wymagała ona wielkiego zaparcia się i ciężkich ofiar z ulubionych namiętności i żądz, z wiekowych przyzwyczajeń i pogańskich poglądów na świat i stosunki społeczne; dla człowieka zaś wówczas żyjącego i każdego poganina później się nawracającego przyjęcie niezgłębionej owej prawdy Bożej i surowej drogi moralności katolickiej... było wówczas i jest dzisiaj rzeczą odstraszającą, wstrętną dla natury zepsu-

tej i zmysłowej, dla człowieka skłonnego od młodości swej raczej do złego niż do dobrego.

B. *Mimo przeszkód zewnętrznych.*

a) a zatem: mimo nikłych środków pomocniczych a olbrzymich przeszkód,

b) mimo krwawe w miljony idące prześladowania,

c) mimo w samym łonie Kościoła powstające schyzmy i nowinki sekciarskie.

C. *Niespożyte* nadto trwanie Kościoła i *niezniszczalności* jego — jest to zdarzenie doprawdy zdumiewające w historji świata — niemające sobie podobnego, a mówiąc o Boskiej ręce niem kierujęcej. Przez słowa bowiem »Bramy piekielne nie zwyciężą go« chciał Chrystus Pan zaznaczyć, że wszystka moc szatańska i złość ludzka, nie jest w stanie zaszkodzić Kościołowi a tem bardziej zniszczyć go. Przypatrzmy się tej Boskiej pieczęci bliżej nieco i rozbierzmy ją z punktu faktów historycznych.

3. Dyskusja — i odpowiedź na trudności i zarzuty.

Marzec.

Pogadanka dnia 9/3 1930.

1. Krótkie streszczenie główniejszych myśli, nawiązanie z następną nauką.

Wspomniałem już, że Kościół rozszerzając się niósł z sobą nowe odżywcze tchnienie — nowe na każdem polu życia.

2. Rozważmy dziś szerzej co ludzkość zawdzięcza Kościołowi.

Przedziwne skutki tego odrodzenia świata jakiego dokonała głoszona przez Kościół katolicki religja Chrystusowa wtedy dopiero należycie ocenimy, gdy wpierw rzucimy okiem na ten okropny upadek moralny, w jakim znajdował się świat przed przyjściem Chrystusa, mimo nawet wysoką jego kulturę i naukę na innych polach — i w jakiem znajdują się dziś kraje pogańskie, nieznające Jego Ewangelji.

A zatem rozważ szerzej:

A. *Stan świata przed Chrystusem*

a) pod względem wierzeń,

b) „ „ moralnego postępowania,

c) „ „ urządzenia społecznego i politycznego,

d) „ „ życia rodzinnego i prywatnego,

e) „ „ stosunku do siebie klas społecznych.

Krótko streszczając się, wyznać każdy musi — widnieje tam przesyt życia, ciemnota duchowa co do najważniejszych zagadnień bytu wszechświata i celu człowieka na ziemi — i podeptanie wszelkich praw i nakazów zdrowego sumienia, duma, rozwiązłość, używanie, despotyzm bez serca u góry — a spodlenie — wyzucie się ze wszelkiej myśli i niewolnictwo u dołu — oto obraz pogańskiego społeczeństwa przed przyjściem Chrystusa.

Co zaś szczególniejsze, że tak tam przyzwyczajono się do tego zepsucia i krwawych bezprawi, które dziś oburzają nas, że ani prawodawcy, ani filozofowie, ani wielcy poeci i sławni reformatorzy ówcześni nie wyczuwali społem potrzeby i naprawy i nie troszczyli się o podźwignięcie świata z tej przepaści moralnej.

B. Podobny obraz mniej lub więcej jaskrawy przedstawiał się i przedstawia dziś jeszcze w każdym omal kraju przed przyjęciem wiary Jezusa.

3. Lecz jakże stosunki owe zmieniły się, gdy Kościół Boży z krzyżem i nauką Chrystusa stanął na odnośnej ziemi i szczerze i z miłością przyjętym został. Jako bowiem łąka ogniem wypalona, kurzem i gryzącym piaskiem zduszona, po usilnych, ciepłych deszczach wydaje zioła, kwiaty i różną roślinność piękną wyglądem, a bogatą wonią, farbą i soczystem ziarnem, tak kraje i ludzie zmienili się do niepoznania, kiedy Zbawca wstąpił do nich przez swój działający Kościół.

Zawitało tam:

a) nowe światło dla rozumu — zbawcze owe prawdy wiary — nowe wyższego rządu myśli — i nowe pouczenia i wytłumaczenia odwiecznych owych zagadek świata i życia,

b) nadludzka omal siła dla woli do wykonywania dobrych uczynków i poskramiania grzesznych żądz.

c) przyniósł nadto z sobą Kościół nieznane dotąd pociechy w nieszczęściu ducha lub ciała w prywatnem, rodzinnem lub państwowem życiu,

d) zrodził w duszach dobrej woli pokój — prawdziwe zadowolenie — poczucie osobistej odpowiedzialności za swoje myśli, słowa, czyny i za opuszczenie dobrego — w ostatniej zaś

chwili wlał i wlewa promienia ufności w nowe lepsze życie.

e) wszczepił wkońcu pewne wskazania, zdrowe i nader cenne zasady życiowe, wniósł z sobą prawdziwą oświatę, cywilizację i kulturę, wskazał w czem tkwi prawdziwa godność każdego człowieka, matki, dziecka, ubogiego, magnata, prostaczka, uczonego, niewolnika, wolnego obywatela i poszanowanie tejże godności nakazał — uszlachetni pracę — a prawo miłości bliźniego, nieprzyjaciół nawet, wszystkim swoim wyznawcom bezwzględnie zalecił.

Po słodkich, pięknych, zdrowych owocach poznajemy wartość szczepu, po przepięknych zbawiennych skutkach wywołanych przez naukę Chrystusa, poznajemy ten Boski szczep t. j. Kościół prawdziwy Zbawiciela.

4. Zbicie zarzutów stawianych ze strony innowierców, historyków i liberalnych filozofów.

5. Dyskusja.

Kwiecień.

Pogadanka dnia 13/4 1930.

1. Krótkie streszczenie główniejszych myśli.

2. Dziś rozważmy co Polska zawdzięcza Kościołowi a mianowicie:

a) w czasie swego nawrócenia i w czasie wieków następnych,

b) wciągu dalszych wieków, aż do utraty niepodległości,

c) co zawdzięcza ta Polska Kościołowi w czasie niewoli i to w każdym zaborze z osobna i wspólnie razem,

d) jaką rolę winien odegrać Kościół dziś w Polsce politycznie powstałej, leczącej swe rany niewoli i budującej swą przyszłość.

3. Kto tu ma stanąć w pierwszym szeregu gorliwych wyznawców owego Kościoła? Wielkie zadanie *nauczycielki-Polki sodaliski.*

4. Odpowiedź na liczne zarzuty przeciw Kościołowi, czerpane:

a) z historji rodzimej zabarwionej różnego rodzaju uprzedzeniami, niezrozumieniem rzeczy i niechęcią, jak i z historji obcej,

b) czerpane dalej z trudnego naszego położenia społecznego,

c) z mylnych założeń niby to naukowych.

5. Dyskusja i wytłumaczenie napotykanych trudności, w celu zaś otrzymania szerszej odpowiedzi, odesłanie do fachowo opracowanych źródeł i wskazania tychże.

Maj.

Pogadanka dnia 11/5 1930.

1. Krótki rzut oka na zbawczą rolę Kościoła we wszechświecie ze szczególniejszem uwzględnieniem *działu misyjnego.*

2. Dziś i w następnej nauce o *znamionach prawdziwego Kościoła.* Gdy szatan widział, że pogaństwo tu i tam upada, a świątynie bożków stoją pustką, wymyślił nowy podstęp, wywołując pod płaszczykiem gorliwości o czystą naukę Chrystusa różne błędne tłumaczenia prawdy objawionej, a zatem różne sekty.

Stąd poszło, że od powstania chrześcijanizmu 260 innych kościołów i to obfitych w liczbę wyznawców swoich, zaznaczają karty historji, z których to każdy inną podawał naukę, a każdy z nich mieni się prawdziwym Kościołem przez Zbawiciela założonym, zwalczając inne wrogie sobie kościoły chrześcijańskie (sekty).

Zrozum, że co innego jest kościół chrześcijański, a co innego Kościół katolicki. Że jednak Chrystus Pan założył jeden tylko Kościół, więc jeden tylko z tych wszystkich kościołów może być prawdziwym.

Nie dopuścił Bóg, by prawda Boża, droga zbawienia, były ludziom zakryte, dał więc prawdziwemu swemu Kościołowi nieomylne znamiona, odróżniające go od innych fałszywych — po tych to znakach, każdy nieuprzedzony, niezepsuty i dobrej woli z łatwością może poznać Chrystusa Kościół, a zatem i gorliwym zostać jego członkiem.

Prawdziwy pieniądz, wśród tylu fałszywych, poznajemy po pieczęci państwa i podpisie.

Jakież tedy są pieczęcie wyciśnięte przez Boga na prawdziwym, nieomylnym, niezniszczalnym Kościele Jezusa?

Poznaliśmy już niektóre jego Boże znaki, jak a) cudowne

rozszerzenie, b) *zdumiewające* trwanie, c) zbawcze *odradzanie* przezeń świata.

Widzieliśmy, co nas może najwięcej uderza swą oczywistością i zmusza niejako do wyznania — »ten jest prawdziwy Kościół Boży«, co w *obecnych czasach należałoby przedewszystkiem podkreślić i uwydatnić jako niezbity dowód boskości tej Bożej instytucji* — t. j. *Prymat św. Piotra,* jego prawowitych następców i użyczony przez Boga dar *nieomylności.* »Gdzie Piotr, tam Kościół», św. Ambroży. Ale oprócz owych wspomnianych już dowodów na Boski charakter Kościoła, podaje nam nadto teologja katolicka, oparta na ścisłem rozumowaniu umysłu ludzkiego 4 inne znamiona, po których prawdziwy Kościół Chrystusowy poznać można i odróżnić go od fałszywych kościołów, mieniących się niby to Chrystusowemi.

3. A. *Pierwsze:* prawdziwy Kościół Chrystusowy musi być *jeden* — musi posiadać *jednolitość* — a zatem:

a) musi mieć zawsze i wszędzie tę samą wiarę, te same objawione prawdy.

Zarzut, jakoby Kościół tworzył wciąż nowe artykuły wiary, ogłaszał od czasu do czasu nowe dogmaty. Niewytrzymuje on krytyki.

Uroczyste bowiem ogłoszenie przez Kościół nauczający jakiejś prawdy, jako dogmatu jest tylko rozkwitem, postępem, nowym świetlanym kręgiem, jaki Boska nasza wiara w rozwoju swoim roztacza.

Kościół tego artykułu bynajmniej nie stworzył nie wymyślił, podobnie jak astronom, odkrywając i wskazując nową gwiazdę, nie wymyśla jej ani nie stwarza.

Kościół z powodu zmuszających go okoliczności, z powodu zaprzeczenia i fałszywego tłumaczenia jakiejś prawdy wiary przez innowierców lub liberalnych synów swoich, wydobywa ową prawdę z depozytu objawienia i uroczyście i jasno sprecyzowaną i określoną podaje wtedy wiernym do wierzenia.

I w tem to właśnie przejawia się w Boskiej naszej wierze postęp i rozkwit. *Zarzut inny,* jakoby trzymanie się tych samych nauk prowadziło za sobą zastój, martwotę zaskorupienie się w tych samych zasadach. Ten zarzut również jest bezpodstawny, bo prawda 2+2=4 nie może nigdy podlegać ewolucji, a taką właśnie prawdą jest każda prawda objawiona.

Powtóre b) Kościół prawdziwy Chrystusowy musi mieć tę samą drogę uświęcenia, te same sakramenta.

Na trudności podnoszone ze strony obozu protestanckiego, modernistycznego amerykanizmu, odpowiemy później.

Potrzecie c) musi mieć tę samą ofiarę.

Zarzut aa A przecież taka rozbieżność, taka niejedność w odprawianiu tej ofiary? bb) tak wielką rolę odgrywa tu strona materjalna.

Odp.: prawda, że życie katolików w pojedyńczych krajach, przybiera rozmaite barwy i formy liturgiczne. Ale to tylko w rzeczach drugorzędnych. Istota wszędzie i zawsze jedna i ta sama.

Kościół katolicki nie przytłumia ducha narodowego, lecz go uświęca. Podobny on jest w postępowaniu swojem ze życiem pojedyńczych narodów i krajów, do słońca, które w tysiącznych promieniach łamie się na ziemi, na którą pada, a wedle przedmiotu jaki oświeca, coraz to inną wydaje barwę, a przecież jest to jedno i to samo słońce.

Po czwarte cc) Wytłumaczenie kwestji stypendjów mszalnych, a przy tej okazji pouczenie o reszcie innych pobieranych opłat, za różne posługi duchowne, że tu mogą się trafić mniej lub więcej smutne nadużycia, ubolewać raczej nad tem smutnem zjawiskiem należy, niż się zniechęcać do Kościoła i gorszyć, bo winnych Bóg pociągnie do odpowiedzialności.

d) Musi mieć zawsze i wszędzie jedną i tę samą głowę rządzącą.

4. A teraz od tej przedziwnej jedności, jaka istnieje w naszym Kościele, zwróćmy oczy na inne wyznania chrześcijańskie, mieniące się Chrystusowemi, a które zerwały z Kościołem katolickim, a ujrzymy tam zamieszanie i nieład.

A więc niema tam jedności ani w nauce, ani w środkach uświęcania się.

5. Cóż więc stąd wynika? — błąd i omamienie — zerwanie z prawdziwym Kościołem.

6. B. *Drugie* znamię prawdziwego Kościoła Chrystusowego *świętość:* a na czem ona polega?

a) Świętego ma założyciela,

b) świętą głosi naukę,

c) świętą posiada drogę udoskonalenia się t. j. sakramenta,

d) świętych członków żyjących, tryumfujących, wsławionych wielkiemi głośnemi cudami. A przecież *prawdziwy cud* tylko jedynie Bóg uczynić może na potwierdzenie nauki Swojej lub jakiegoś innego zdarzenia.

7. A teraz popatrz na inne wyznania, szukać tu napróżno będziesz świętości owej wzwyż wspomnianej w Kościele katol.

8. Zbicie zarzutów:

a) a przecież między katolikami tyle zbrodni, tyle złego takie lekceważenie swej religji, taki mały wpływ jej na ich życie?

b) a przecież między innowiercami tylu uczciwych, prawych ludzi, ceniących swe wyznanie, którzy przewyższają katolików swą etyką, kulturą, dziełami dobremi.

5. Dyskusja. — Zamknięcie wzbudzeniem aktu radości i aktu silnej wiary, a zarezem i lęku przed smutnemi skutkami, osłabionej martwej wiary i liberalnego oziębłego życia.

Pamiętajmy, że wiara św. i to jedna z największych łask, jaką nam Bóg w dobroci swej bez żadnej naszej strony w jej rozwinięciu w duszy naszej, w zrozumieniu jej podstaw i utrwaleniu się. Przez własne winy, grzechy, lekkomyślność religijną można ją też mniej lub więcej osłabić lub nawet całkowicie utracić, a wtedy następuje życie złe i nieszczęśliwe.

Czerwiec.

Pogadanka dnia 22/6 1930.

1. Krótka rekapitulacja.

2. Prócz owych dwóch pieczęci mówiących o Boskości Kościoła naszego są jeszcze inne dwie t. j. *apostolskość i powszechność.* Obszerniej rozwińmy apostolskość, bo ona podobnie jak owo ziarenko dębu, które z natury swej mieści w sobie w zarodku cały dąb z bogactwem konarów liści i owoców, — tak to znamię Kościoła naszego w postaci ziarnka gorczycznego mieści w sobie z ustanowienia Chrystusa wszystkie owe zasadnicze i istotne części obecnie rozrośniętego, rozwiniętego Kościoła.

3. A zatem Kościół Chrystusowy musi być i jest apostolski

a) co to znaczy?

b) ta apostolskość jego w czem się zawiera?

aa) w początku swoim, bb) w nauce swojej, cc) w drodze uświęcenia i zbawienia, dd) w przełożonych swoich.

4. A teraz rzuć okiem na inne Kościoły chrześcijańskie na owe sekty, odrywające się w ciągu wieków od stolicy Piotra — papieża. Czy zobaczysz tam ową nieprzerwaną nić apostolskiego następstwa? Jaki ostateczny wynik tego? Jaka dla nas nauka?

5. Ale występują z zarzutami dzisiejsi liberalni różnych odcieni.

Odpowiedź na owe zarzuty:

B. Ostatnie znamię prawdziwego Kościoła podaje t. j. *powszechność*

a) powszechny co do czasu,

b) powszechny co do miejsca,

c) powszechny co do nauki,

d) powszechny co do środków uświęcenia.

6. Natomiast inne wyznania, inne społeczności chrześcijańskie (sekty) nie mają tego Bożego znamienia — najpierw nie są powszechnemi

a) co do czasu,

b) co do nauki,

c) co do miejsca,

d) co do drogi zbawienia.

7. a) A zatem jakie uczucia winny się zrodzić w duszach naszych i jakie winny być uczynione postanowienia po wysłuchaniu i szerokiem obopólnem omówieniu całokształtu nauki o Kościele katolikim.

b) Jakie więc płyną z tego wskazania dla nauczycielki-sodaliski.

c) Co sądzić o tych, którzy biorą w rękę wrogie antyreligijne książki lub dobrowolnie przestają z niewierzącymi lub indiferentnymi.

d) Kto przeto jest więc prawdziwym członkiem owego Kościoła.

e) Czego ta przynależność odemnie domaga się w obecnej dobie tak wrogiej Bogu?

Zdążam ku końcowi podkreśleniem głębokiej a pouczającej

myśli, wypowiedzianej przez wielkiego ale i gorącego syna Kościoła, św. Cyprjana:

»Ten nie może mieć Boga za Ojca, kto nie ma Kościoła za swą ukochaną matkę«, jak również przytoczeniem publicznego wyznania sławnego i głośnego liberała protestanckiego profesora uniwersytetu Dra Ruville, a później po otrzymaniu łaski Bożej nawróconego na katolicyzm, gorliwego, odważnego katolika — »O gdybym cię Kościele katolicki wcześniej był poznał w twym początku i w twej nauce, nigdy nie odważyłbym się ni słowem i ni jednem pociągnięciem pióra przeciwko tobie występować. Za największe tedy szczęście me i za najcenniejszy dar udzielony mi przez Boga, uważam nawrócenie się moje z protestantyzmu na łono Kościoła katolickiego«.

A zatem zamknijmy nasz cykl pogadanek owym aktem wiary i przekonania rozumowego:

»Wierzę w jeden święty rzymsko-katolicki Kościół«. »W nim chcę żyć i umierać«.

Okrężne czytelnie „Postęp“.

Zamieszczając tu odezwę Kierowniczki pięknego dzieła ruchomych czytelni, oznaczonych nazwa »Postęp«, pozwalamy sobie rzecz tę goraco zalecić Księżom Moderatorom i wszystkim innym, do rąk których pismo nasze dochodzi. Prostego zresztą sposobu funkcjonowania i organizowania czyteln nie wyjaśniamy, bo czyni to załączony komunikat, a w razie jakich wątpliwości, można zwrócić się z zpytaniem pod wskazanym tam adresem. Natomiast zwracamy uwagę na właściwy charakter i cel tych bibljotek. Otóż celem ich nie jest bynajmniej dostarczać lektury pobożnej, a nawet nie pozytywnie religijnej, tylko lektury uczciwej. Jest to więc apostolstwo sui generis, któremu nie o co innego chodzi, jak o wytrącenie z rąk i zastąpienie lektury złej, lekturą porządną. Dlatego czytelnie »Postęp« starają się zawsze z największym wysiłkiem o dawanie rzeczy świeżych, interesujących i tak dobrych literacko, żeby mogły istotnie wytrzymać rywalizację z reklamującą się usilnie złą książką. W tej bibljotece zatem znajdzie czytelnik niemal wszystko, co w nowej literaturze jest prawdziwie godne czytania, a nie znajdzie tego, co wierze lub obyczajom szkodliwe. Owszem od czasu do czasu znajdzie książkę pozytywnie religijną. Można więc i trzeba te czytelnie propagować, jako antidotum przeciw złym czytelniom i wypożyczalniom, a można na tyle zaufać organizatorkom, że nigdy — chyba zupełnie wyjątkowo i przypadkiem — nie dostanie się do nich książka mniej dobra, a wśród uczciwych, dostaną się te wszystkie, które rozumny człowiek, idący z postępem myśli, znać powinien.

Pierwsze czytelnie okrężne »Postęp« wypuszczone zostały w roku 1928, następne w roku 1929 i 1930. »Postęp« liczył kół czytelnianych 38, do każdego koła należy 12 osób t. zn. iż co roku korzystało z książek »Postępu« 456 domów.

Połowa tych domów to domy ziemiańskie, druga zaś połowa obejmuje sfery nauczycielskie i urzędnicze.

Książek wysyłało się rocznie ponad 1900 tomów. Książki były treści powieściowej, historycznej, literackiej, religijnej i społecznej, były one zawsze najnowsze t. j. wychodzące w ciągu ostatniego

roku. Największą wagę przykładałyśmy zawsze do kół tworzonych w miastach prowincjonalnych, więc też nadmieniamy, że czytelnie nasze dotarły do Płocka, Tomaszowa Lubelskiego, Mielca, Sambora, Rzeszowa, Stanisławowa, Łęczycy, do Drohowyża nad Dniestrem i t. d.

Pomimo starań naszych w pierwszym roku istnienia »Postępu« dostało się do czytelni kilka książek nieodpowiednich, parę z nich udało się nam zaraz wycofać, jednak nie wszystkie, ale początki zawsze są ciężkie i tylko doświadczeniem opanować można każdą a cóż dopiero tak trudną pracę jak tworzenie czytelni i wydobywanie z odmętu złych i lichych książek tego, co można i warto czytać. W r. 1930 w czytelni nie było już dzięki Bogu żadnej książki mogącej budzić obawy, ale dla większej jeszcze pewności, każda książka wątpliwa dawaną jest teraz do oceny mądremu, świątobliwemu i znającemu życie kapłanowi.

Dawniej czytelnie okrężne »Postępu« tworzyły osobną sekcję przy Sekretarjacie Sodalicyj Pań Wiejskich, obecnie weszły w stosunek współpracy z Naukowym Instytutem Katolickim. Współpraca ta nie zmienia ducha i apostolskiej dążności w tworzeniu czytelni »Postęp«, a prowadzona wyłącznie przez sodaliski, zostaje sercem i duszą pracą sodalicyjną, oparcie się zaś o Instytut Naukowy Katolicki, mający swój lokal i swą bibljotekę w Krakowie, daje nam możność większego jeszcze rozwoju i usuwa wiele technicznych trudności.

Sekcja czytelniana przy Sekretarjacie Pań Wiejskich zajmowała się też tworzeniem bibljotek szpitalnych; dotychczas otworzyła cztery takie bibljoteki, przy szpitalach krakowskich, książek jest tam 400 tomów; prócz tego w przeszłym roku otwarte zostały dwie wypożyczalnie t. zw. »uliczne«, bo przeznaczone dla najbiedniejszej ludności. W tych bibljotekach jest obecnie 350 książek dla młodszych i starszych. Około 140 młodzieży i dzieci przychodzi co tydzień wypożyczać książki dla siebie i rodziców, książki te odnoszą następnie czytelnicy w stanie bardzo dobrym.

Do wypożyczonych książek dodaje się na własność dla starszych i młodszych różne gazetki, ulotki, broszurki religijne i społeczne tak, że same dzieci roznoszą bezwiednie po strychach i suterynach tę siejbę Bożą.

Obsługują te bibljoteki szpitalne i uliczne z niezrównaną ofiarnością pracy i czasu panie z Sodalicji Akademickiej. Obie te prace należą teraz do dwóch Sodalicyj, i łączą wspólną charytatywną pracą sekcje propagnady dobrej prasy z Sodalicji Pań Wiejskich Ziemi Krakowskiej i sekcję społeczną z Sodalicji pań akademiczek.

W przyszłości osoby pracujące w zarządzie czytelni »Postęp« mają zamiar otwierać stałe wypożyczalnie po miasteczkach prowincjonalnych. Sprawę tę właśnie omawia się obecnie i organi-

zuje. Również krystalizuje się zamiar, by wydawać parę razy do roku streszczenia i oceny najświeższych w danym okresie książek.

Nie wiemy czy się te nowe plany dadzą urzeczywistnić, ale ufamy, że z pomocą Bożą, z pomocą Sodalicyj i innych osób dobrej woli, czytelnie »Postępu« będą się coraz szerzej rozwijać i wprowadzać dobre katolickie dzieła, w środowiska, gdzie książki takie trudno i rzadko trafiają.

Na żądanie wysyłamy katalogi książek i odezwy, gdzie są omówione sposoby tworzenia kół czytelni okrężnych »Postęp«. (Adres: A. Starowieyska, Kraków, Karmelicka 45).

Prosimy gorąco nietylko o poparcie, ale i o modlitwy, aby praca nasza była zawsze i wyłącznie, na większą chwałę Bożą.

Drukarnia »Przeglądu Powszechnego«.

